Nr. 115. Lwów — Wtorek dnia 19 Maja. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką poczt. wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . .
zwykłym garmondem po . . . . . .
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 30 ct. | Nekrologia . . 30 ct.
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 80 ct. od wiersza.

Dziś: 19 Wt. św. Piotra C. / Jutro: 20 Śr. św. Bernarda	Znam. cz. kr. Joana Boh.	Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.	Wschód słońca g. 4 m. 23 / Zachód „ „ 7 „ 32	Długość dnia g. 15 m. 9 / Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 18 maja.

Prześladowanie krzyżów na Litwie, prowadzone nader brutalnie przez gubernatorów, zostających pod naczelnem kierownictwem wielkorządzcy jen. Orżewskiego, zwróciło nareszcie uwagę władz petersburskich i wywołało carski ukaz, który kładzie tamę czynowniczej samowoli. Doszło do tego, że nawet przed kościołami usunięto krzyże, nietylko stojące osobno, ale także wieńczące bramy w ogrodzeniu dziedzińców kościelnych. Za przykładem litewskich Neronów poszli ościenni gubernatorowie i oto witebski kazał proboszczowi w Krzesławiu usunąć krzyż, stojący przed głównem wejściem do świątyni. Proboszcz nie usłuchał i poniósł karę, a o tym wypadku dowiedziano się nad Newą. Dziennik *Pet. Wiedomosti* zawołał z oburzeniem, że oto takimi sposobami wpajają rosyjscy diejatele wierno, oddannoje uczucia w ludność katolicką i to jeszcze wtedy, gdy całe państwo powinno z miłością spoglądać na młodego monarchę, który się przygotowuje do koronacyi. *Grażdanin* spytał, odkąd-to krzyże, albo posągi Świętych zaczęły się odznaczać polityczną nielojalnością? — i dalej tak pisze: „Kiedy w kraju północno zachodnim panuje spokój, naraz poddano krzyże jakiejś inkwizycyi, jakoby spiski. Jest to mała zapałka, która w cichym kraju może wzniecić pożar. Ci, którzy podsunęli wileńskiemu wielkorządzcy takie rozporządzenie, mogą mu następnie podsunąć zakaz żegnania się na ulicy, w lesie lub w polu bez specyalnego pozwolenia policyi w każdym wypadku. Bo ostatecznie prędzej żyjąca istota, która się żegna, może być politycznie podejrzaną, aniżeli milczący krzyż na rozstajnych drogach. Ja się boję takich środeczków,— one zawsze przynoszą nieszczęście“. Wreszcie *Birżewyja* (Giełdowe) *Wiedomosti* trafnie zestawiły dwa fakta: prześladowanie krzyżów i proces radomskiego policmajstra Kiriczenki, który w spółce z bandą rabusiów długo okradał mieszkańców. „Co powiedzieć o wrażeniu, jakie otrzymało społeczeństwo polskie, zestawiwszy te fakta? Z jakiej strony ono poznaje rosyjską władzę? Trzeba nareszcie zastanowić się nad warunkami, z których wyrastają takie objawy, trzeba powiedzieć sobie, że one powstały z działalności, która przywykła obchodzić się bez praw, więcej nawet, bo z samego prawa potrafiła zrobić narzędzie bezprawia“.

Widać z tych uwag, że dzika samowola czynownictwa otworzyła oczy nawet bardzo przeciwko nam uprzedzonych dzienników. Taką krytyką naraziły się one na tak zwane w prasowym kodeksie rosyjskim „ostrzeżenie“, których bywa dwa, a razem z trzeciem następuje zawieszenie dziennika. Jednak nie udzielono im „ostrzeżenia“, natomiast pojawił się ukaz carski następującej treści: 1) Osoby wyznania rzymsko-katolickiego, należące do ludności wiejskiej w guberniach: wileńskiej kowieńskiej i grodzieńskiej, pragnące w celach bogobojnych wznieść krzyże lub inne wizerunki święte z trwałego materyału, jako to: kamienia, cegły, żelaza i t. d. po za cmentarzami, murami kościelnymi i własnemi osadami mieszkalnemi, powinny wyjednywać sobie na to pozwolenie właściwego rządu gubernialnego, za pośrednictwem miejscowego proboszcza i zwierzchnika dyecezyi, i obowiązane są dołączyć do prośby dwa egzemplarze planu i opisu zamierzonej budowli. Przed otrzymaniem pozwolenia, nie wolno przystępować do budowy. 2) Zabrania się duchowieństwu rzymsko-katolickiemu przystępować do poświęcenia tego rodzaju budynków bez przekonania się, że pozwolenie na budowę dano i że ona jest wykonana podług zatwierdzonych planów“.

Wynika z tego, że stawianie krzyżów przydrożnych z drzewa nie może być ani kwestyonowane, ani karane; dalej, że nowy przepis nie stosuje się do właścicieli większej własności ziemskiej; i wreszcie, że chodzi tylko o krzyże przydrożne, bo wszelkie inne, stawiane na prywatnem obejściu, za ogrodzeniem kościelnem lub cmentarnem ukaz uznaje za prawo, którego nie kwestyonowano. Świadczy o tem również tytuł ukazu, brzmiący tak: „Przepisy, dotyczące stawiania krzyżów przydrożnych przez ludność rzymsko-katolicką w trzech guberniach północno-zachodnich“.

Jest więc pewien zwrot ku tolerancyi, — zwrot wprawdzie niezupełny, ale przecie dość widoczny. Niedostateczność jego nie w tem widzimy, że budowle z trwałego materyału podlegać będą i nadal dobrej woli gubernatorów, bo takie budowle wszelkiego rodzaju zawsze wymagają rządowego zatwierdzenia, ale w tem, że tolerancyą okazano tylko bogobojnym intencyom włościan, a nie wszystkich innych obywateli. Lecz tylko utrata praw odbywa się prędko i odrazu wielu, a odzyskiwanie ich jest zawsze bardzo powolne.

Podniesiono w Rosyi, za sprawą kapitalistów francuskich, myśl olbrzymią: przekopania kanału morskiego od Petersburga przez Litwę i Pińszczyznę do Chersonia, który leży nad dnieprowym Limanem, który ma być odpowiednio pogłębiony. Kapitaliści francuscy, którzy plan ten ułożyli, wysłali do Petersburga byłego ministra spraw zagranicznych p. Flourens'a, aby się starał o koncesyę. Car przyjął p. Flourens'a na audyencyi, po której oznajmił ministrom, że bardzo pragnie wykonania projektu i poleca rozpatrzeć go dokładnie, a życzliwie. Uważają tedy w Petersburgu, że olbrzymi pomysł będzie wykonany. O samym planie podają następujące szczegóły: szerokość i głębokość kanału będzie taka, jak suezkiego, koszta budowy około pół miliarda rubli, a wykonanie wszystkich robót potrwa najmniej pięć lat. Widocznie więc zużytkowane będą rzeki i jeziora nowogrodzkie, pskowskie, kurlandzkie, litewskie i wreszcie cały Dniepr, czyli będzie to jedynie połączeniem już dawno zbudowanych przez Ogińskiego i Paca, poczęści zniszczonych przez diejatielów, a poczęści jeszcze istniejących kanałów. Gdyby obrano inny kierunek, kosztowałoby to znacznie drożej i roboty trwałyby lat kilkadziesiąt. Chociaż tedy, o ile sądzimy z pobieżnej wiadomości, olbrzymi projekt kapitalistów francuskich jest tylko odnowieniem tego, co w początkach bieżącego stulecia już wykonała patryotyczna myśl polska w dość znacznej części, bo wówczas za pomocą systemu różnych kanałów można było statkami dostać się z morza Czarnego na Bałtyk, to jednak bynajmniej nie myślimy umniejszać zasługi autorów niniejszego projektu. Ich kanał, profilu takiego, jak suezki, a więc dostępny dla okrętów, będzie niepospolitem dziełem inżynierskiej sztuki i ogromnem dobrodziejstwem dla okolic, które przetnie.

Przed nową sesyą delegacyi.

Piszą nam z Wiednia 15 maja:

Dnia 30 maja hr. Agenor Gołuchowski po raz drugi jako minister spraw zagranicznych stanie przed najwyższem parlamentarnem forum monarchii. Przeszłoroczna sesya delegacyi rozpoczęła się 6go czerwca, w dwa tygodnie po powołaniu hr. Gołuchowskiego na stanowisko, które przez 14 lat zajmował hr. Kalnoky. W takich okolicznościach nowy minister spraw zagranicznych mógł prosić tylko o zadatek zaufania. „Jestem zbyt krótko w urzędzie — oświadczył — i nie mogłem zapoznać się dostatecznie z wszystkiemi szczegółami mego wydziału, aby przedstawić obszerne sprawozdanie. Pozostaje mi tylko polecić się uprzejmości szanownych delegatów i prosić, abyście byli przekonani, że nie zaniedbam niczego, aby na przyszłość zasłużyć sobie na wasze zaufanie.“ Delegacye nowemu ministrowi nie szczędziły uprzejmości, ani obfitego zadatku zaufania. Teraz, na wstępie drugiej sesyi delegacyjnej, możemy zaznaczyć niewątpliwy fakt, że w ciągu ubiegłego roku hr. Gołuchowski zjednał sobie w wysokim stopniu powszechne uznanie. Nie będzie już potrzeba szczególnej uprzejmości, wystarczy bezstronność i sprawiedliwość, aby delegacye obdarzyły ministra uchwałą, wypowiadającą zaufanie. Zasłużył on sobie na nie przedewszystkiem rozważną, stateczną, ani drażniącą jednych, ani schlebiającą drugim metodą, przystającą ze wszech miar do wielkiego mocarstwa o takich starych tradycyach, jak monarchia habsburgska. Trzem najwybitniejszym poprzednikom dzisiejszego ministra spraw zagranicznych (od r. 1867) można było zarzucić: Kalnokiemu zbytnią apatyę i czasem zrażający chłód, Andrassemu nerwowość starego parlamentarzysty, Beustowi gadatliwość, posuniętą czasem aż do manii kalemburów! Teraźniejszy minister spraw zagranicznych jest wolny od podobnych przywar. Z arystokratycznym taktem łączy on gładkość wprawnego dyplomaty. Po konferencyach berlińskich dyplomaci tamtejsi podnosili z uznaniem jego „geschäftsmässige Behandlung der Dinge“. Na tem też, na traktowaniu spraw przedmiotowo, bez zbytniego ciepła, jak i bez zbytniego chłodu, polega największa sztuka w zawodzie dyplomatycznym, strzegąca zarówno przed niebezpiecznemi złudzeniami, jak przed ubezwładniającym pessymizmem. Słowem, pokazało się, że hr. Gołuchowski istotnie posiada właśnie te przymioty osobiste, których najwięcej potrzeba ministrowi spraw zagranicznych i które bystrem okiem odkrył w nim przed innymi tak bardzo doświadczony monarcha.

Żaden minister nie jest równie zawisłym od obcych stosunków i okoliczności, powstających po za jego sferą bezpośredniego wpływu, jak minister spraw zagranicznych. Musi on się nieustannie liczyć z wypadkami i niespodziankami, które się wydarzają wbrew jego woli, którym zapobiedz niepodobna, i do których, gdy się wydarzą, musi zastosować swą akcyę o nowych środkach. Obejmując swój ważny urząd, hr. Gołuchowski w czerwcu roku zeszłego mógł skonstatować, że „nie widzi żadnej poważnej chmury na widnokręgu“, i wyrazić nadzieję, że „wobec tak pokojowych konstelacyi“ głównego zadania swego upatruje się w rozwoju polityki handlowej, w którym to celu przedewszystkiem zaproponuje odpowiedniejszą organizacyę konsulatów austro-węgierskich. Tymczasem niebawem zaszły wypadki, które sprawiły, że rok ubiegły pod względem ruchu dyplomatycznego stał się jednym z najbardziej ożywionych. Mniejsza o zmianę gabinetów w Anglii (24 czerwca) i we Francyi (28 paźdz.); bo w Anglii zmiana gabinetu nie sprowadza przewrotu w tradycyjnej polityce zagranicznej. A co do Francyi, to przesadny niegdyś aforyzm Montesklusza: „Les ministres se succèdent et se détruisent ici, comme les saisons“ *), stał się ostatecznie takim komunałem, że już nie mamy czasu zwracać uwagi na przesilenie gabinetu w Paryżu. Ale nagle z powodu spraw ormiańskich stanęła na porządku dziennym kwestya wschodnia w najgroźniejszych rozmiarach; potem chwilowy zatarg w Transwaalu, a bardzo stanowcza porażka Włochów w Abisynii z epilogiem interwencyi angielskiej w Sudanie poruszyły najdrażliwsze struny dyplomatycznej harfy europejskiej; wreszcie przygotowany od dawna, choć dokonany nagle i w dramatycznych formach zwrot ks. Ferdynanda, pobudzający drobnych sąsiadów do współzawodnictwa w umizgach do Wschodu, musiał obudzić natężoną uwagę dyplomacyi austro-węgierskiej. Nowy minister spraw zagranicznych nie doczekał się więc ani chwili wytchnienia. Na samym wstępie swego urzędowania był porwany w wir gorących zapasów dyplomatycznych. Nie można ich dziś uważać za ukończone. Prawie żadna z kwestyi, które nagle zakłóciły spokój dyplomatów, nie została ostatecznie załatwioną; każda z nich może z dnia na dzień stać się palącą. Tymczasem jednak nie ma nikogo, któryby nie uznawał, że hr. Gołuchowski w tej pierwszej ożywionej fazie swego urzędowania w godny i skuteczny sposób wywiązał się ze swego zadania, i nie uciekając się do żadnych środków drastycznych zabezpieczył należycie powagę i interes monarchii.

Ogłaszanie ksiąg „czerwonych“, rozpoczęte przez hr. Beusta, w Austryi nie wyszło z zwyczaju. Jeżeli zważymy, jakich nadużyć czasem dopuszczają się rządy, np. świeżo włoski, w tych publikacyach parlamentarno-dyplomatycznych, to nie będziemy zbytecznie żałowali, że zwyczaj komunikowania delegacyom zbioru depesz ostatniej fazy dyplomatycznej nie ustalił się. I bez księgi „czerwonej“ hr. Gołuchowski łatwo przekona delegacye, że w ubiegłym roku wywiązał się pomyślnie ze swego głównego zadania utrzymania pokoju bez narażenia na szwank rzeczywistych interesów monarchii. Głównym środkiem dopięcia tego celu jest obstawanie przy trójprzymierzu, bez naruszenia ile możności przyjaznych stosunków z innemi mocarstwami. W pierwszym względzie konferencye berlińskie i wiedeńskie uwydatniły należycie trwałość systemu dawnych sojuszów. Równocześnie pobyt Cesarza we Francyi i różne oznaki z zakresu związków dworskich wykazały, że także normalne stosunki z dwoma mocarstwami, tworzącemi przeciwligę, nie uległy zakłóceniu. Pokojowi europejskiemu nie zagraża żadne niebezpieczeństwo od obronnej ligi mocarstw centralnych, tworzącej zachowawczy czynnik polityki międzynarodowej, lecz jedynie od Rosyi i Francyi, przedstawiających żywioł pożądliwości. Na teraz uroczystości koronacyjne w Moskwie dostarczają z tej strony wybitnej rękojmi pokojowej. Są wprawdzie tacy, którzy przewidują, że „post festum“ dobitniej zaznaczy się czynny pierwiastek polityki rosyjskiej, chwilowo jednak nie potrzeba się z tej strony obawiać zawikłań. W głównych konturach obraz ogólnej sytuacyi na wstępie tegorocznej sesyi delegacyjnej przedstawia się więc pomyślniej, niż można było przypuszczać w zimie. Że front monarchii austryacko-węgierskiej od roku 1866 jest zwrócony stanowczo na wschód, o tem świadczy silne wrażenie, jakie tu sprawiają wszelkie wypadki i przesilenia w drobnych państewkach wschodnich. Od przeszłorocznego zjazdu w Ischlu, stosunek Rumunii do Austro-Węgier widocznie się polepszył, przedewszystkiem dzięki wpływowi króla Karola, ale także w skutek wyraźnego zwrotu, jakiego dawniej wódz opozycyi „liberalnej“ Sturdza dokonał od chwili, gdy został ministrem. Zatarg z Serbią o spalenie chorągwi węgierskiej zapewne będzie ostatecznie załatwiony przed zebraniem się delegacyi. Książę Ferdynand bułgarski, zwiedziwszy różne stolice, nie dostąpił przyjęcia w Burgu. Rząd tutejszy wprawdzie pierwszy uznał księcia, bo nie miał żadnego powodu odmawiać uznania księciu, którego wybór już przed 9 laty uważał jako całkiem legalny. Ale dwór nie omieszkał wyraźnie zaznaczyć, że nie może pochwalać gorszącego środka, za pomocą którego książę bułgarski dobijał się uznania Rosyi.

*) Ministrowie następują u nas po sobie i znoszą się nawzajem, jak pory roku.

Korespondencye.

Wiedeń 16 maja.

(?) Reforma wyborcza, reforma sprawiedliwości, reforma podatkowa, oto trzy wielkie dzieła, które parlament, przez wielu o niepłodność oskarżany, przez *Neue Freie Presse* na śmierć skazany, szczęśliwie w ostatnich dniach do skutku przywiódł. Tak jak reforma wyborcza, tak też reforma podatkowa nie oznacza nagłego zerwania z dotychczasowym porządkiem, karkołomnego skoku w przyszłość, ale jak tam rozsądną i umiejętną kombinacyą i ewolucyą złączono zasadę powszechnego głosowania z dotychczasową reprezentacyą wielkich grup interesów istniejących, a znajdujących swój wyraz w czterech dotychczasowych kuryach, tak samo tu nie naruszono dotychczasowej zasady podatków bezpośrednich, ale w celu sprawiedliwszego podziału i rozdziału ciężarów wprowadzono progresywny podatek dochodowo osobisty, — tło, na którem dalszy rozwój systemu podatkowego w Austryi niezawodnie rozwijać się będzie.

Reforma podatkowa przeszła znów bardzo znaczną większością głosów, bo opozycya nie była rzeczową, tylko polityczną. Najdonioślejszym był wniosek opozycyjny młodoczeskiego posła Kaizla, który od wniesienia projektu robił wszystko, żeby rzeczoną reformę udaremnić i obstrukcyą za rządów koalicyjnych rzeczywiście ją udaremnił. Wniosek jego, aby z opustów, przeznaczonych przez reformę płacącym podatek gruntowy, większa własność się zupełnie, a średnia w części na korzyść włościańskich posiadaczy zrzekła, był z jednej strony wnioskiem agitacyjnym, mającym na celu rozbudzanie i rozjątrzanie zawiści społecznej, zmierzał atoli głównie do sparaliżowania lub w ogóle do uniemożliwienia całej akcyi, w przypuszczeniu, że się włościańscy posłowie do opozycyi stojącej za tym wnioskiem przyłączą, i że wzmocniona tym sposobem opozycyjna falanga całą sprawę zabagni. Ale ten rachunek chybił całkowicie. Ci, na których liczono, po-

---

7)

Powieść i poezya polska w roku 1895.

(Ciąg dalszy).

Przechodzimy do „nowych kierunków“ w poezyi, „nowych“, według zapewnienia ich wyznawców i wielbicieli. Zanim rozejrzymy się w utworach, w których się przejawiły i uzewnętrzniły, wypada się zaznajomić z ich teoryą.

Mamy w tej mierze wybornego przewodnika w osobie Miriama (Zenona Przesmyckiego), który przełożywszy niektóre „Pisma dramatyczne“ Maurycego Maeterlincka, poprzedził je bardzo obszerną, 122 strony wynoszącą przedmową, poświęconą wyjaśnieniu nowego ruchu literackiego, jaki się w Belgii od lat 15-tu rozwija. Znajduje się tu i historya tego ruchu i filozoficzne wytłumaczenie jego genezy. Naturalnie, dalecy jesteśmy od zamiaru powtarzania, chociażby w największem skróceniu, wszystkich wywodów wymownego rzecznika symbolizmu; kto ciekawy, niech sam zajrzy do wskazanej książki, a z pewnością nie pożałuje trudu; tu wystarczy, gdy zaznaczymy najgłówniejsze tylko i najbardziej znamienne cechy argumentacyi autora.

Co popchnęło młode pokolenie do szukania dróg nowych w twórczości poetyckiej? Miriam odpowiada na to w sposób dobitny i stanowczy: „Ciasnota i pospolitość horyzontów życia publicznego; banalność pojęć, wyobrażeń i tendencyj prawie nieoświeconej demokracyi wieku dzisiejszego; jasny do zrozumienia, wrogi nastrój tejże demokracyi względem każdej rzeczy nowej, która nad inne pod strychulcem równości ugięte głowy wznieść się ośmiela; opasły, handlarski materjalizm pragnień i dążeń społeczeństwa; wszystko to mogło tylko odstraszająco działać na pierwszych pionierów poezyi na niegościnnym gruncie belgijskim, skłaniać ich do zamknięcia się w sobie, do oddzielenia się murem nieprzebytym od *profanum vulgus* (niepoświęconego tłumu), do szukania czegoś nowego, niezużytego, świeżego, oryginalnego, ukrytego w najdalszych dusz zakątkach, wyższego po nad codzienne interesy, tendencye i dążenia, do chłonięcia wreszcie całą piersią, całą duszą, dochodzących z pobliskiego Paryża dźwięcznych i dla nich zwłaszcza ponętnych ech nowej ewangelii sztuki, zawartej w teoryach i dziełach wielkich mistrzów francuskich.“

Uzasadnienia wywodowi temu zaprzeczyć niepodobna; każdy umysł subtelniejszy czuje się wśród ciasnoty pojęć i stosunków jakby nie swoim i pragnie wyjść po za nią. Motyw zatem szukania czegoś nowego i świeżego zasługuje na całkowite uznanie. Że wzorów i wskazówek szukali u wielkich mistrzów francuskich, to wynikało z naturalnego położenia rzeczy. Czegóż się od tych mistrzów dowiadywali? U Flauberta i braci Goncourt znajdowali twierdzenie, że sztuka powinna być arystokratyczną, a więc nie ubiegać się o poklask tłumów, że powinna być „ezoteryczną“, t. j. dostępną jedynie dla wtajemniczonych. Od Parnasistów uczyli się nadmiernie wysokiego cenienia formy, ekspresyi, harmonii w rytmach, bogactwa i rzadkości w rymach. Od Leconte'a de Lisle wzięli pojęcie sztuki nieosobistej, posągowej. U Baudelaire'a odnajdowali pogardę dla banalności i pobudek do pogoni za nowością, rzadkością, egzotycznością i — ostatecznie — za sztucznością. U Verlaine'a i Mallarmé'go, uznanych za wodzów symbolizmu, widzieli odsunięcie idei w głąb, a położenie głównego nacisku już to na „nastrój“ wywoływany prostotą, muzyką i odcieniami wiersza, już to na suggestyę posiłkującą się zestawianiem nie zdań, lecz słów, które winny były budzić w duszy słuchacza pewne określone obrazy i wrażenia.

Te nauki i wskazówki, jakie wyczytali w dziełach mistrzów francuskich, poeci belgijscy uogólnili i uważając piękno za cel jedyny poezyi doszli do przekonania, że należy odebrać myśli przodujący w dziele sztuki charakter, czyli inaczej mówiąc „wyzwolić język z pod supremacyi myśli“. W ten sposób język przestawał być u nich „jedynie taczką idei, umownym znakiem do wymiany myśli“; wyrazy bowiem „otrzymywały życie własne, tajemnicze, duchowe“.

Na takie uogólnienie i na taką konsekwencyę zgodzić się niepodobna. Gdybyśmy rzeczywiście wzięli dosłownie owo hasło o wyzwoleniu języka z pod supremacyi myśli, tobyśmy otrzymali w wyniku szeregi wyrazów, mających każdy z osobna swoje właściwe znaczenie, ale nie dających w związku z sobą żadnego sensu, żadnego logicznie pomyślanego zdania; lecz za to brzmiących dźwięcznie, układających się w pewne oryginalne melodye. W takim wypadku poeta nie potrzebowałby wcale troszczyć się o pomysły, o treść utworu; starałby się jedynie, ażeby użyte przez niego wyrazy szeregowały się w melodyjne i harmonijne okresy. Nawet najzagorzalsi zwolennicy wyzwolenia języka z pod supremacyi myśli nie doszli jeszcze do takiego wyniku, który kres kładzie istotnej poezyi, pozostawiając jedynie miejsce dla śpiewu ptasiego niemal; bądź co bądź jednak zasada owa mieści w sobie ów fatalny wynik, a wiele frazesów Maeterlincka utwierdza w tem mniemaniu, że mu nietylko o zrozumiałość, ale nawet poprostu o sens nie chodzi.

Wprawdzie p. Przesmycki utrzymuje, że w tych niezrozumiałych fraszkach kryją się bardzo głębokie symbole, które intuicya czytelnika biegłego w odgadywaniu zagadek odkryć potrafi; lecz wyznać musimy, że pomimo wysiłków nie zdołamy odnaleźć znaczenia bardzo wielu zdań Maeterlincka, przytoczonych przez jego wielbiciela. Wielce np. bylibyśmy ciekawi, jak objaśnia p. Przesmycki takie zdanie z *Oraison*: „Miej litość nad nieobecnością mą w progach mych chęci!“ albo też takie: „Ma dusza blada jest z niemocy i z białych bezczynności“; albo jeszcze inne: „Ma dusza... spogląda napróżno na znużone swe dłonie, drżące nad kwieciem niewykwitłem. Podczas gdy serce me wyziewa mydlane bańki snów liljowych, dusza ma wątłemi, woskowemi rękoma polewa znużone światło księżyca“.

Jeżeli którykolwiek z czytelników potrafi zrozumieć naprawdę i drugiemu wytłómaczyć, co znaczą przytoczone tu frazesy, będące drobną tylko cząstką całej antologii, jaką z Maeterlincka wybrać można, zazdrościć mu trzeba domyślności i rzutkości myśli. Bo nie należąc do kategoryi tych, co się zadowalniają prostem zaznaczeniem faktu, że czegoś nie rozumieją, staraliśmy się zawsze dobadać się sensu najzawilszej, bodaj nawet waryackiej frazeologii; wobec jednak „białych bezczynności“, wobec serca, które „wyziewa mydlane bańki snów liliowych, gdy dusza woskowemi rękoma polewa znużone światło księżyca“ —musimy się niestety przyznać do niemocy, jakkolwiek ją nazwą symbolišci: białą, żółtą, fioletową, czy pomarańczową.

Te barwy czynności, czy stanów duchowych prowadzą nas do drugiej cechy stylu symbolistów, zaznaczonej przez p. Przesmyckiego, do tak nazwanej transpozycyi, t. j. do wprowadzania w dziedzinę literatury pierwiastków malarskich, rzeźbiarskich i muzycznych. Co prawda, nie jest to bynajmniej nowość, wszyscy poeci zarówno starożytni, jak średniowieczni i nowsi posługiwali się chętnie analogiami, jakie znaleźć można w bratnich sztukach pięknych; wszyscy ubiegali się o malowniczość, plastykę i harmonijność swych frazesów poetyckich. Nowością zatem będzie chyba tylko przesada w użyciu owych analogij, przesada, która dobrego rezultatu wydać nie może; dość przypomnieć sobie w literaturze powszechnej gongoryzm, eufuizm, marynizm, a u nas makaronizm i florydacyzm. I dziwić się można, iż tak dobrze skądinąd obeznany z dziejami poezyi Miriam uważał za coś nadzwyczajnego ze strony braci Goncourt, gdy wzrok nazwali „zmysłym artystycznym człowieka“ A toć każda chyba estetyka w wieku XIXym napisana, utrzymuje to samo.

Atoli od strony zewnętrznej, od stylu trzeba przejść do samego rdzenia rzeczy: do duszy utworów. Dusza ta da się jednem słowem określić jako tajemniczość, jako zagadkowość, jako mistycyzm, oparty na wynikach badań najnowszych w zakresie psychologii. Posłuchajmy w tej mierze p. Przesmyckiego.

„Mistycyzm dzisiejszy w sztuce stracił dawny ascetyczny, religijny, odrywający się od ziemi charakter i stał się naukowym raczej. Pojęto, tym razem wyraźniej już, nie przeczuciowo jedynie, że nieskończoność, ku której wiekuiste, nieukojone wloką nas tęsknoty, nie kryje się gdzieś po za granicą świata zmysłowego, w niebiosach, lecz stanowi istotę wewnętrzną świata całego, człowieka każdego, zjawiska najdrobniejszego, istotę, kryjącą się pod powłoką efemerycznych, przejściowych form i postaci i przezierającą niekiedy na zewnątrz w tych właśnie objawach, dla których ludzie żadnego nie mogą znaleźć wytłumaczenia. Pojęto dalej, że jeśli, z jednej strony, doktryna naturalizmu, mająca na oku jedynie podległą zmysłom rzeczywistość, łudzi się, sądząc, iż dąży do prawdy; to z drugiej, mistycyzm, odbiegający zupełnie od świata zewnętrznego, naprzód, traci również możność należytego ogarnięcia całości i osiągnięcia możliwej wszechstronności; powtóre sam sobie odbiera zrozumiałość i dostępność, mówiąc abstrakcyjnie, lub za pomocą sztucznych symbolów o tej istocie rzeczy, która najczęściej w ramach form zmysłowych nam się jawi i którą dogodniej byłoby obserwować w tych właśnie, chociaż niezrozumiałych nam, ale jak świetlne promienie przez szczeliny musu ograniczoności zmysłowej przenikających przejawach; po trzecie wreszcie, że człowiek, zawierzając wyłącznie i zupełnie abstrakcyom, dochodzi częstokroć do próżnego fantazyowania. Zrozumiano jednem słowem, iż jak w życiu nie mamy możności przyjrzeć się wewnętrznej, nieskończonej świata i człowieka istocie i musimy zadowolnić się temi oślepiającemi oko przebłyskami, które rozdzierają od czasu do czasu szare tło zmysłowej rzeczywistości; tak też i w poezyi można tylko w ramy rzeczywistych i odpowiednich szczegółów zmysłowych oprawiać perspektywy nieskończoności, specyalnemi dotknięciami pędzla poetyckiego markować te ostatnie, kazać się ich domyślać duchowi zdolnego do marzenia czytelnika — i tu i ówdzie tylko fosforycznym błyskiem drogę ku głębiom ukrytym rozświetlać“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

słowie włościańscy właśnie, oświadczyli się niemal jednogłośnie przeciw temu wnioskowi, rozumując logicznie i słusznie, że lepszem dla nich przyjęcie reformy choć z podziałem opustów, niż uniemożliwienie jej przyjścia do skutku w koniecznem następstwie skwitowania z wszelkiego, niemożliwego bez niej, opustu.

Taką była opozycya parlamentarna, przyznać zresztą i podnieść należy, ani zbyt gwałtowna, ani namiętna. Namiętniejszą o wiele, a nie szukającą nawet płaszczyka rzeczowości, była opozycya wychodząca z łamów *Neue Freie Presse.* Nie była ona rzeczową, nie miała nawet cechy głębszej opozycyi politycznej. Chodziło o zajęcie stanowiska antirządowego, o represalia za załatwienie sprawy burmistrzowskiej. Do czego na tem polu dziennik ten dochodzi, w to doprawdy uwierzyć trudno. Tak n. p. korespondent z Moskwy, który z przebiegu koronacyjnych uroczystości sprawę zdawać będzie, donosi dziś, a *Neue Freie Presse* rozstawionemi to drukuje głoskami,— że „społeczeństwo moskiewskie bardzo niemile jest dotknięte rozwiązaniem sprawy burmistrzowskiej wiedeńskiej". Zarzucają Luegerowi, nie bez racyi, manię wielkości, t. z. „Grössenwahn". Ale jakżeż się on ma od tej słabości uchronić, jeżeli Moskwa według zapewnień *Neue Freie Presse* w przeddzień największego swego święta przygotowująca się do koronacyi nie jest tą koronacyą, ale nim zajęta! *Excusez du peu!*

Tymczasem właśnie dziś urzędowa *Wiener Zeitung* przynosi potwierdzenie cesarskie wyboru nowego burmistrza Wiednia, Strobacha, który we wtorek na ratuszu złoży w ręce namiestnika przysięgę. Tak zarząd miasta znowu w normalne wejdzie tory, co niemałym dla biegu spraw publicznych będzie zyskiem.

„Rozstrój" w obozach ludowych.

Ostatnie wiece ludowe w Wadowicach i w Makowie stwierdziły, że w łonie radykalnego ruchu ludowego zapanował „rozstrój". Chodzi tu w pierwszym rzędzie o bardzo wyraźnie zarysowane nieporozumienia między ks. Stojałowskim a przywódzcami t. z. stronnictwa ludowego. Ks. Stojałowski żądał, aby stronnictwo nazwało się „stronnictwem chrześciańsko-ludowem", na co znowu strona przeciwna nie przystała. Jest to jednak, jak się zdaje, zewnętrzny objaw rozterki, która jednak sięga głębiej, skoro już na wiecu w Wadowicach poseł włościański p. Antoni Styła stwierdził, iż „nastąpiło pewne rozbicie opinii w powiecie, albowiem ci sami wyborcy, którzy uważali go za godnego wyboru, potem z inspiracyi ks. Stojałowskiego przeciw niemu wystąpili". P. Styła, jak czytamy w korespondencyi *Kuryera lwowskiego* (a więc powołujemy się na źródło w tych sprawach autentyczne), w sprawozdaniu swojem przed wyborcami w Wadowicach, nie wahał się przyznać, iż od wyborców swoich nie otrzymywał zachęty do pracy, ale owszem wyborcy zniechęcali go do niej, idąc „za podszczeniami ks. Stojałowskiego, który przeciwko klubowi stronnictwa ludowego, a w szczególności przeciw osobie mówcy walkę rozpoczął, dlatego, że na program ks. Stojałowskiego się nie zgodził. On na taki program zgodzić się nie mógł, bo ten program do jego przekonania nie trafia. Z ks. Stojałowskim mówca nie chce się łączyć z następujących powodów: 1) ks. Stojałowski przychyla się do programu socyalistycznego, jak to z jego własnych pism udowodnić mu można, 2) ks. Stojałowski w swoją osobistą walkę z duchowieństwem włościan wciąga, 3) ks. Stojałowski w ostatniej broszurze uważa rządy absolutne za lepsze niż konstytucyjne — chwali rządy w Rosyi, a mówca uczynić tego nie może, bo się to sprzeciwia jego uczuciom narodowym, 4) wreszcie politykę ks. Stojałowskiego uważa mówca za błędną, nie prowadzącą do celu, opartą na czczych frazesach, dobrych skutków działalności ks. Stojałowskiego dla ludu w niczem dopatrzeć się nie może".

Widocznie jednak tylko część zgromadzenia podzielała wywody p. Styły, skoro sprawozdanie *Kuryera lwowskiego* stwierdza „iż to zapatrywanie się posła Styły na ks. Stojałowskiego wywołało u niektórych zebranych oburzenie i niezadowolenie" i skoro w końcu zaznacza, iż tylko „absolutna większość uchwaliła posłowi wotum zaufania", a więc znaczna mniejszość była przeciw niemu i stała po stronie ks. Stojałowskiego, chociaż tenże na wiec osobiście nie przybył, tłómacząc się telegraficznie temi słowy: „Oszukany, spóźniłem się do pociągu".

Na następny atoli wiec w Makowie dnia 10-go b. m., już się ks. Stojałowski nie dał „oszukać" i nie spóźnił się. Stanął punktualnie i został obwołany przewodniczącym zgromadzenia, na którem antagonizmy jeszcze jaskrawiej się uwydatniły. Jak nam donoszą z Makowa, niespodziewanym wynikiem wiecu tego był fakt, że wyborcy powiatu sądowego makowskiego posłowi swemu Średniawskiemu wyrazili wotum nieufności. — Ze sprawozdania *Kuryera Lwowskiego* wnosićby należało, iż formalnie nie zapadła taka uchwała, do której zresztą zasadniczego nie przywiązujemy znaczenia. Dość jednak odczytać sprawozdanie *Kuryera,* aby się przekonać, że przeważna większość zgromadzenia, na którem był także p. Stapiński, zwróciła się przeciw posłowi Średniawskiemu i że mimo a raczej wbrew wywodom pp. Średniawskiego i Stapińskiego, zgromadzenie oświadczyło się za tem, aby stronnictwo nazwało się „chrześciańsko-ludowem". Według *Kuryera Lwowskiego* „ks. Stojałowski grał wyłącznie na religijnych uczuciach ludu w sposób, który u wszystkich rozumnych ludzi tylko głęboki wstręt wywołać musiał. Zaczął od słów: „Kto mnie się zaprze przed ludźmi, tego ja się zaprę przed Ojcem moim", — a skończył kategorycznem twierdzeniem, że „Chrystus chce, aby się stronnictwo nazywało chrześcijańsko-ludowem. Kto temu się sprzeciwia, ten sprzeciwia się Chrystusowi, ten wypiera się chrześcijaństwa".

P. Stapiński oświadczył się „za zachowaniem świeckiego charakteru pracy ludowej" za „nie wciąganiem duchowieństwa w wir agitacyi", za „niewprowadzaniem walki politycznej na tory walki wyznaniowej", przyczem zapatrywanie swoje poparł przykładami z ostatniej kampanii wyborczej sejmowej, w której, jak twierdził, „duchowieństwo z małymi wyjątkami stanęło po stronie wrogiej ludowi".

Na wywody ks. Stojałowskiego, odpowiadał poseł Średniawski. „Przedewszystkiem jako chrześcianin katolik muszę stanowczo odmówić ks. Stojałowskiemu prawa wciągania Chrystusa Pana do walki politycznej. Powoływanie się na Chrystusa, zwłaszcza przez ks. Stojałowskiego, nie jest niczem innem, tylko bluźnierstwem. Przeciwko temu protestuję jak najuroczyściej. Do niedawna zasłaniał się ks. Stojałowski wolą Papieża, a gdy nie jest już pewnym aprobaty swojej roboty z Rzymu dziś sięga aż do Chrystusa".

Poczem przedstawił p. Średniawski przebieg separacyi ks. Stojałowskiego od Potoczka i przyczyny, dla których obecnie rozpoczął walkę przeciw posłom stronnictwa ludowego „Ks. Stojałowski traktuje lud, jako swoją wyłączną własność, w pracy tej uważa się za nieomylnego i chciałby despotycznie wszystkim swoją wolę narzucić".

Dalecy jesteśmy od tego — powiada *Czas* — aby w tej dziwnej, ale w każdym razie ciekawej i charakterystycznej walce, jaka się rozogniła w radykalnym obozie ludowym, stawać po jednej lub po drugiej stronie. Nasze stanowisko wobec radykalnego ruchu ludowego jest dostatecznie znane. Agitacya i organizacya, której celem istotnym jest podżeganie namiętności i podburzanie jednych warstw społecznych przeciw drugim, pozostanie zawsze zarówno wstrętnym jak niebezpiecznym objawem w naszem życiu społecznem, bo podkopuje podstawy porządku i harmonii społecznej. Wobec takiego celu prawie obojętną jest kwestyą, kto ten ruch prowadzi, bo jego pobudki, cele i środki są zawsze zdrożne i potępionemi być muszą. To też ten rozkład i rozterka, to „rozbicie opinii", jakie się zarysowało obecnie w obozach ludowych, nie odnosi się do celu i środków zgubnej agitacyi, ale ma raczej wyraźne piętno osobistych między kierownikami antagonizmów. Każda strona broni „swoich wichrzycielskich zachcianek", każda wymaga ślepego posłuszeństwa dla siebie, żadna nie chce wypuścić steru z rąk swoich. Ale i to tło osobiste jest już samo w sobie wielce charakterystycznym objawem i dlatego też zwróciliśmy uwagę czytelników na tę nową fazę, w jaką w obecnej chwili wchodzi „robota ludowa", oraz na prądy, kierunki i usposobienia, jakie uwydatniły się na ostatnich wiecach ludowych.

W sprawie materyalnego położenia plebanów wiejskich.

III.

Ale powie może kto: Proboszcz ma przecie wiele emolumentów takich jakich nie ma np. urzędnik albo i właściciel ziemski. Proboszcz ma wolne pomieszkanie, proboszczowi konkurencya parafialna stawia budynki plebańskie, proboszcz ma swój chleb, swój nabiał, swoje jarzyny, konie do wyjazdu itp. choć co do tego ostatniego, aby już więcej niewracać do tego, powiem, com już nadmienił powyżej, że to i nas równie kosztuje na wsi co i w mieście, z tą tylko różnicą, że za co w mieście płaci się dziennie grajcarkami i szóstkami, to my na wsi płacimy setkami, a jak w przykładzie, który właśnie omawiamy, kosztuje mnie to 1621 zł. rocznie, bo tyle kosztuje rocznie administracya gospodarska.

Co zaś do pomieszkania, to prawda, że mamy wolne, gdy urzędnik np. musi za nie płacić, ale moi panowie, nie jest to znowu tak bardzo za darmo jakby się wydawało, bo proszę uwzględnić jedną tylko okoliczność, na którą może nikt dotąd niezwrócił uwagi. Funkcyonaryusz publiczny jakikolwiek mający pensyi rocznie tylko 600 zł. a względnie 800 do 1000 najwyżej, ogranicza się na jednym a najwyżej dwóch pokoikach i kuchniach, o jednem tylko ognisku a najwyżej dwóch, bo inaczej gdyby wszystko wydał na pomieszkanie i opał, to cóżby mu zostało na życie i okrycie, tymczasem pobożni ojcowie nasi i fundatorzy kościołów powystawiali nam po wsiach jak i dziś jeszcze konkurencye parafialne stawiają, istne pałacyki o 5, 6, 7 pokojach — i nie ma w tem nic zdrożnego ani niewłaściwego, bo o ile proboszcz na wsi pod względem moralnym, intellektualnym i społecznym wyżej stoi od chłopa, o tyle i plebania dominować powinna po nad chaty wieśniacze, ale bądź co bądź opalenie takich pomieszkań pociąga za sobą znaczne koszta, o których pokryciu nikt nie myśli, a najmniej rząd w wymiarze kongruy 500 zł. a względnie 600 zł, i rachujący skrupulatnie proboszczowi każdy sąg drzewa, gdzie ono jest z fundacyi do kongruy, a wiem o jednym wypadku, że proboszczowi w górach mającemu 100 sągów drzewa chciał rząd całą kongruę pokryć drzewem, rachując mu sąg według cen targowych z najbliższego miasteczka po 5 zł, byłby więc biedny proboszcz musiał się stać handlarzem drzewa! Ja np. mam plebanię o siedmiu pokojach i ogromnej kuchni, razem 6 ognisk, a drzewa z fundacyi ani szczepy; na opalenie takiej plebanii potrzebuję co najmniej rocznie 20 sągów twardego drzewa po 10 zł., nierachując już w to przywozu, czyli pomieszkanie kosztuje mnie rocznie 200 zł., gdy tymczasem innego funkcyonaryusza mającego pensyi tylko 600 zł. kosztowałoby 130—150 zł wraz z opałem, czyż więc można powiedzieć, że pleban ma wolne pomieszkanie? A znowu ograniczyć się tylko na jednym pokoju, opalanym w zimie, niepozwala ani hygiena, ani wygoda, ani przyzwoitość, ani nareszcie sumienie, bo cóżby się stało z resztą pokojów, w którychby się nigdy w zimie niepaliło — grzyb i wilgoć wnet by je zniszczyły, a za utrzymanie budynków plebańskich w dobrym stanie, proboszcz tak przed własnem sumieniem jak i przed konkurencyą parafialną jest odpowiedzialnym. Niechby więc rząd nierachował drzewa, gdzie ono jest z fundacyi, proboszczowi do kongruy, a gdzie go nie ma, tam niechby przynajmniej pewną kwotę przyzwalał na opalenie bodaj kancelaryi parafialnej, w w której my nieraz po kilka godzin dziennie przysiadywać musimy pracując jako referenci władzy politycznej dla rządu; był by to słusznem i sprawiedliwem i nietchnęłoby takim fiskalizmem. Podobnie ma się rzecz także co do innych emolumentów, jakie nibyto ma mieć każdy pleban, np. tego, że konkurencya parafialna stawia proboszczowi budynki plebańskie, ale i to niewygląda tak różowo jak się światu wydaje.

Prawda, że większe budowy, jak stajnie, stodoły, szpichlerze itp. stawia konkurencya, bo inaczej być niemoże, ale moi panowie, cóż jest na świecie coby niepodlegało zepsuciu? przy tylu i takich, najczęściej źle, bo o to chodzi aby najtaniej, stawianych budynkach co chwila coś się psuje lub ulega wypadkowi, bo czy burza zerwie kawałek dachu na stajni lub stodole, czy grad wybije okna na plebanii, czy postawić przyjdzie nowy piec lub poprawić ogrodzenie jakie, czy pobielić kuchnię lub pomalować pokój jaki, trudno się z tem wszystkiem odnosić zaraz do konkurencyi, zwoływać komitet parafialny, udawać się do konsystorza, prosić starostwo o interwencyę, boby na to niestarczyło i czasu, i czekać by trzeba nieraz miesiące całe, nimby zdołano przeprowadzić te wszystkie formalności, a jeszczeby się wszystko rozbić mogło o niechęć stron konkurencyjnych, musi więc proboszcz radzić sobie sam jak może, i wydatki te ponosić z własnej kieszeni, a wynosić one mogą nieraz i kilkadziesiąt reńskich do roku. Urzędnik mający pomieszkanie in natura, jak np. mają starostowie, potrzebuje tylko polecić inżynierowi, aby sporządził kosztorys na jakąś restauracyę, odnieść się z tem następnie do Namiestnictwa i już ma wyasygnowaną potrzebną kwotę — u nas inaczej, a przecież nikt tego nieuwzględnia!

Już więc z tego co się powiedziało dotąd, poznać można dostatecznie, jakie jest nasze materyalne położenie, są jednak jeszcze inne okoliczności, które to niekorzystne położenie nasze o wiele potęgują, a mam tu na myśli wadliwość ustawy kraj. z 7 maja 1874 r. § 39 i 41 o pokrywaniu wydatków połączonych z odprawianiem nabożeństw kościelnych, tak zwanych wydatków liturgicznych. Wprawdzie pomieniona ustawa z r. 1874 przyznaje nam na wydatki liturgiczne kwotę 100 zł. o ile fundusze miejscowe na to nie wystarczają i pozwala nam coroczny niedobór po złożeniu rachunków z dochodów miejscowych ściągać drogą konkurencyjną, w danym razie nawet egzekucyą, ale dzięki Bogu, o ile wiem, w całym kraju żaden pleban nie korzysta z tej ustawy, bo by to była kość niezgody rzucona między owieczki i pasterza — znaczna więc część tych wydatków spada znowu na barki plebana, zwłaszcza, że rozdział majątku beneficyalnego od majątku ściśle kościelnego u nas w Galicyi przynajmniej dotąd nieprzeprowadzony, wydatki więc kościelne są wydatkami plebańskiemi; a wydatki to wielkie, na których pokrycie nawetby te 100 zł. nam ustawą przyznane nie wystarczyły, a cóż dopiero, kiedy z dobrodziejstwa tego korzystać nie możemy. Wino do mszy św., hostye i komunikanty, światło, kadzidło, pranie i naprawianie bielizny kościelnej, naprawa możliwych mniejszych uszkodzeń czy w naczyniach kościelnych, czy w aparatach, służba kościelna, wszystko to należy do proboszcza i wszystkiego tego dostarczyć on musi wedle ściśle przepisanej jakości i ilości, bo to rzecz sumienia obowiązująca kapłana pod grzechem ciężkim, a na pokrycie tych wydatków cóż ma? Powiada ustawa, dochody z miejscowego majątku kościelnego: procent od kapitałów ściśle kościelnych, gdzie takowe są, potem dochód z podzwonnego i dochód z tacy obnoszonej podczas nabożeństw — i oto wszystko — a dopiero o ile dochody te nie wystarczają, ma się niedobór ten do wysokości 100 zł. ściągnąć od stron konkurencyjnych. Niedobór zaś ten z reguły jest znaczny, bo kościoły nasze wiejskie kapitałów ściśle kościelnych prawie nie posiadają lub bardzo nieznaczne, podzwonne na wsi również nie wiele uczynić może, a taca z grajcarkowych ofiar także bardzo mało, zwłaszcza gdy się uwzględni, że połowa prawie dochodu z tego źródła przepada dla proboszcza w dnie te, w które zbiera się świętopietrze, ofiary na rozmaite cele ogólno-kościelne jak misye kat., wykupienie niewolników afrykańskich i t. p., lub na cele jakieś humanitarne, jak np. na pogorzelców, lub powodzią dotkniętych i t. p, do czego tak często wzywa nas sam rząd. Dla wyjaśnienia tej sprawy, z pewnością mało komu z ludzi świeckich znanej, odwołam się znowu do przykładu wziętego z mojej własnej parafii. I tak:

Procentów od obligacyj czysto kościelnych ma kościół mój wyjątkowo	55 zł. — ct.
Dochód z podzwonnego wynosi przeciętnie rocznie . . .	8 „ 40 „
Dochód zaś z ofiar na tacę składanych odstąpię z gustem każdemu za	20 „ —
razem	83 zł. 40 ct.

w parafii jak moja, mającej wyjątkowo dość znaczny procent od kapitału ściśle kościelnego, a cóż mówić dopiero o parafii z ludnością o połowę lub więcej mniejszą i nie mającej żadnego procentu od obligacyj kościelnych, a wydatki wszędzie prawie jednakie Ja n. p. samemu organiście płacę 50 zł. rocznie, a gdzież jeszcze tak dziś drogie wino mszalne, światło czysto woskowe, którego do tylu nabożeństw z wystawieniem tak wiele wychodzi itp.? Ale powie może kto, a cóż dobrowolne ofiary? Tych my od czasu oziębienia przez józefinizm stosunków między pasterzem a owieczkami i ogólnego zubożenia kraju prawie nie znamy, a te które się trafiają, prawie w rachubę iść nie mogą. Zresztą wieśniak nasz dziś prawie o tem nie myśli, skąd się to wszystko bierze w kościele, dość że jest, jak być powinno, a w najlepszym razie gdyby go przyciśnięto do muru i zapytano, toby odpowiedział nareszcie, że to rząd na to daje! Ponosi więc pleban i w tym dziale administracyi znaczne wydatki z własnej kieszeni, i to z powodu wadliwości ustawy.

Tu zda mi się na miejscu będzie także podnieść inną drażliwszą może jeszcze kwestyę, mianowicie kwestyę odpustów po parafiach. Odpust i połączona z nim recepcya na plebanii nie jest, jakby się komu wydawało, rodzajem jakiegoś rautu lub proszonej zabawy, ale jest, że się tak wyrażę, niejako koniecznością dogmatyczną. Jeżeli bowiem wierzymy, że Kościół ma moc nadawania odpustów wiernym, a te zaś przywiązane są do pewnych warunków, między którymi jest spowiedź i komunia św. w dotyczącym kościele przyjęte, to pasterz dbający o to, aby jak największa liczba jego owieczek korzystała z tych łask, nie mogąc sam wszystkich wyspowiadać, zapraszać musi obcych księży do pomocy, którzy nieraz przez dzień cały pracując w kościele, bo tysiączne rzesze cisną się do spowiedzi — po pracy muszą się przecie czemś pożywić i odpocząć, stąd obiady, stąd wieczerze odpustowe, na które jeżeli kiedy zaprosi jednego lub drugiego ze znajomych sobie ludzi świeckich, to tylko dlatego, że kiedy indziej osobno nie może im się zrewanżować za niejedną gościnę, jakiej w domach ich doznał. Mało jest kościołów takich, w którychby jeden tylko był odpust, najczęściej bywa dwa do roku, a w niektórych kościołach trzy i więcej, a że takie odpusty pociągają znaczne koszta za sobą, to rzecz jasna. W Niemczech i w innych krajach, gdzie kościoły mają bogate fundacye, zawiadywane przez tak zwanych Kirchenvaterów, ten odpust nie kosztuje proboszcza nic, bo tam wydatki odpustowe, jak również i wydatki liturgiczne, o których była mowa wyżej, pokrywa kasa kościelna — ale u nas ani kirchenvaterów, ani kas kościelnych nie ma, tylko wszystko to zastępuje proboszcz — odpust więc taki jest proboszczowi istnym ciężarem, tem więcej, że nikt dziś nie stara się tego ciężaru proboszczowi ulżyć, ani parafianie, bo ci sami biedni, ani dwory bo i tych równa bieda przygniata, zresztą i tych coraz mniej, przynajmniej w tem znaczeniu patryarchalnem jak były dawniej. Znieść zaś te odpusty, czyli raczej nie zapraszać obcych księży do pomocy, albo zażądać od parafian, aby oni wydatki te ponosili, u nas w Polsce niepodobna pod żadnym warunkiem, chyba tylko z jak największem zgorszeniem ludu wiernego. A przecież o tem nikt nie pomyślał, ani ci, którzy z tradycyi rodzinnych te polskie odpusty nieraz bardzo liczne i uczęszczane znają, nasi obywatele i kolatorzy, zasiadający czy w Sejmie, czy w Kole polskiem, ani nawet ci, którzy naturalnymi naszymi są opiekunami, kiedy pozwolili, że Galicya przy wymiarze kongruy w roku 1885 ze wszystkich krajów koronnych najbardziej upośledzoną została— a dlaczego? trudno zaiste dopatrzeć się w tem jakiejkolwiek racyi, chyba tej, że nie zadano sobie dość pracy zbadać nasze stosunki i tradycyjne zwyczaje polskiego kościoła, a przecież w innych sprawach, na podstawie tych odrębnych właściwości naszego kraju, zdołano niejedną złą i niewłaściwą dla naszego kraju ustawę uchylić lub przynajmniej zmodyfikować i nieszkodliwą uczynić.

Oto więc materyalne położenie nas plebanów wiejskich, skreślone wiernie, na podstawie długoletniego doświadczenia i poparte mniej więcej cyframi, które wymowniej jak wszystko inne rzecz przedstawiają. A przecież, pomyśli tu może kto, księża mają pieniądze i nie po jednym pieniądze zostają, a ja na to odpowiem: prawda, bywało tak, ale to jeszcze dawniej, kiedy jak to wyżej powiedziałem, rozmaite sprzyjające na to składały się warunki, dziś jednak większa połowa proboszczy walczy z biedą, a reszta ledwie że przyzwoicie wyżyć może, a jeśli który po 30—40 latach pasterzowania zostawi jakie 3—4 tysiące, to jest to grosz tylko z największem zaparciem się i odmawianiem sobie wszelkich wygód uciułany na „czarną godzinę", o której tak prawo przyrodzone jak i boskie pamiętać nakazuje. Zresztą już sobie świat wyrobił raz takie zdanie o nas, więc trudno przeciwko temu walczyć, ale niechby przynajmniej ci, w których rękach losy nasze spoczywają, nie chcieli podzielać tej ogólnej opinii, tylko rzecz tę przedmiotowo i wszechstronnie badali.

Z izby sądowej.

Stanisławów 16 maja.

(*Żonobójstwo*).

Fedor Hrycak, ubogi włościanin z Krosny, ożenił się w r 1894 z Jewdochą, właścicielką kilkumorgowego gospodarstwa. Zamiast pracować na roli, zaczął prowadzić życie trutnia, upijał się często, bił żonę, wymuszając od niej pieniądze na hulankę. Jewdocha cierpiała to czas jakiś, w jesieni jednak przeszłego roku, gdy mąż zebrał już miarkę, zdobyła się na energię i wygnała próżniaka z domu. Fedor udał się na robotę do Worochty i on, dawny gospodarz, musiał całą zimę znosić nędzę, nie mając często nawet dachu nad głową. W marcu r. b. zatęsknił za lepszym bytem, postanowił wrócić do domu i być gospodarzem na roli. Zastał w domu żonę samą, lecz małżonkowie pogodzić się nie mogli, wybuchła między nimi straszna kłótnia, która skończyła się w ten sposób, że Fedor rozzłoszczony oporem żony, nie chcącej mu udzielić przytułku, rzucił się na nią i po krótkiej walce udusił. Przestraszony swym czynem, chciał śmierć żony upozorować przypadkiem. W tym celu wsadził do pieca piekarskiego misę z gliną, wsunął do otworu w piecu część ciała żony i zburzył część pieca w ten sposób, aby się zdawało, że żona została przy naprawianiu pieca zabitą oderwanymi gruzami. Prawda jednak wypłynęła na wierzch. Schwytany Fedor przyznał się do zbrodni, a uznany werdyktem sędziów przysięgłych za winnego, został przez trybunał skazany na karę śmierci przez powieszenie.

* * *

Przemyśl 15 maja.

(*Mężobójstwo*).

Pituła, gospodarz w jednej wsi pod Przemyślem, miał żonę ladaco, która jego dom opuściła i żyła w grzesznym stosunku z niejakim Onackiem, takim samym jak ona nicponiem. Pod koniec miesiąca stycznia b. r. wybrali się Onacko i Pitułycha w nocy pod chatę Pituły. Onacko zaczaił się pod stajnią, Pitułycha zaś zapukała do okna, a gdy mąż jej się zbudził, zaczęła go z udaną skruchą prosić o przebaczenie wiarołomstwa. Pituła jednak domyślił się, że ta komedya coś niedobrego wróży i rozglądając się naokoło, dostrzegł ukrytego pod stajnią Onackę, chwycił za siekierę i wypadł z chaty. Rozpoczęła się bójka między Onacką a Pitułą, podczas której silniejszy Onacko powalił Pitułę na ziemię i przy pomocy kochanki udusił. Aby śmierć upozorować, zanieśli ciało do sieni chaty, umyli je, przyodziali w świeżą bieliznę, zadzierzgnęli powróz na szyję i powiesili na belku.

Nazajutrz starali się o to, aby po wsi puścić w obieg pogłoskę o samobójstwie Pituły, cała wieś jednak domyśliła się natychmiast, kto był przyczyną śmierci powieszonego gospodarza. Aresztowani i stawieni przed sądem sprawcy morderstwa wypierali się zrazu winy, zwalając ją na siebie wzajemnie, w końcu jednak przyznali się w obec oczywistych dowodów ich zbrodni. Skazano oboje na karę śmierci przez powieszenie.

KRONIKA.

Lwów 18 maja.

Zajście w Kole polskiem. Pomimo, że obrady na owem posiedzeniu Koła, które zwołane zostało na żądanie kilku jego członków celem powzięcia decyzyi, jak mają głosować w izbie posłowie polscy nad wnioskiem p. Kaizla, były poufne, pojawiły się w dziennikach rozmaite doniesienia o przebiegu tych obrad, które całe to zajście przedstawiały w świetle niekorzystnem dla niektórych członków Koła i wywołały w kraju zrozumiałe rozdrażnienie. Aby położyć kres dalszym domysłom i plotkom, wygotowało prezydyum Koła urzędowy komunikat w tej sprawie. Komunikat ten, który otrzymaliśmy wczoraj, opiewa jak następuje:

„Prezes z najwyższem ubolewaniem konstatuje rozgłoszenie fałszywych wiadomości o przebiegu poufnego posiedzenia z dnia 5go maja b. r. Posłowie którzy żądali zwołania Koła dla zastanowienia się nad wnioskiem posła Kaizla w sprawie zaprowadzenia stopniowania opustów w podatku gruntowym, działali niewątpliwie w dobrej wierze i nie popełnili czynu niepatryotycznego; z drugiej strony konstatuje prezes, że w dziennikarskich sprawozdaniach z owego posiedzenia w tendencyjny sposób przekręconą została polemika posłów Rutowskiego, Lewickiego, Wielowiejskiego i innych, która skierowaną była przeciw wnioskowi posła Kaizla i tegoż konsekwencyom. *Zaleski*".

Szczerze radzi jesteśmy, że niemiła ta sprawa została nareszcie załatwiona, bo każdy jasno rozumie, że nasi duchowni posłowie nie ze względów na popularność, ale w najlepszych intencyach dla dobra kraju pragnęli dyskusyi nad wnioskiem posła Kaizla, a że z drugiej strony pp. Rutowski, Lewicki i Wielowiejski zanadto wysoko cenią swoich duchownych kolegów, aby w jakikolwiek sposób chcieli ich dotknąć.

Ludwik ks Bawarski, syn rejenta ks. Luitpolda, przybył do Krakowa w zeszłą sobotę w ścisłem incognito i zajął apartamenta w Grand Hotelu. Po spożyciu obiadu udał się książę do Wieliczki dla zwiedzenia tamtejszej kopalni. W niedzielę zwiedzał osobliwości miasta i wyjechał z Krakowa w poniedziałek rano.

Wybory do Rady miejskiej. Skrutynium uzupełniających wyborów do Rady miejskiej będzie ukończone dopiero dzis wieczorem. Z dotychczasowego obliczenia wypływa, że kompromis, zawarty między mieszczanami a izraelitami odniósł zwycięstwo, więc będą prawdopodobnie wybrani z jednej strony pp. Kordys, Mozer, Geŝritz i Baczewski, z drugiej p. Byk. Oprócz nich dostaną się do Rady jeszcze pp. Cybulski i Marynowski, z czego się serdecznie cieszymy, jako też p. Roszkowski.

Wczoraj w paru miejscach obradowano nad kandydatami do Rady w miejsce zmarłych Herschmana i Sprechera. Dotąd wyłoniły się dwie kandydatury: p. Jana Kracha, majstra budowniczego, człowieka o bardzo zdrowym sposobie myślenia i prof. Jaegermana. Owoż co się tyczy tej ostatniej kandydatury, bardzo dobrze ją określił jeden z mówców na wczorajszem zgromadzeniu majster szewski p. Chyrowicz. Powiedział on, że „wybór p. Jaegermanna byłby pożądany i niepożądany. Pożądany dla tego, że p. Jaegerman rżnie prawdę o nic nie pytając, a nie pożądany dla tego, że jeżeliby pan Jaegermann zasiadał w Radzie, to o pracy jej nie możnaby wcale mówić". Zdanie to jest zupełnie trafne. Wybór p. Jaegermana „ożywiłby" posiedzenia Rady miejskiej, ale uczyniłby je bezpłodnemi. Tłumy żądne skandalu, chodziłyby na galeryę, a Rada, zamiast obradować nad sprawami miasta, traciłaby drogi czas na rozmaite zatargi osobiste. Byłoby więc rzeczą właściwą, żeby albo postawić jakąś inną kandydaturę, albo też uprosić p. Jaegermanna, by przed kandydowaniem złożył solenne przyrzeczenie, iż zmieni taktykę postępowania i w rzeczach publicznych będzie przedewszystkiem patrzał na sprawę, a nie na ludzi.

Koronacya cara. Na koronacyę do Moskwy udaje się jako przedstawiciel Austryi, arcyksiążę Ludwik Wiktor, w którego świcie znajdują się hr. Franciszek Thun, hr. Robert Solms, szambelanowie hr. Roman Potocki, Edmar Lognet i Gneza Andrassy.

Reprezentantami Królestwa Polskiego będą z Warszawy: prezydent miasta jenerał-major M. Bibikow, kamerjunkier August hr. Potocki i inżynier S. Filipkowski; z Kalisza: prezydent miasta M. Grąbczewski, kupiec 1 gildy E. Rephan i K. Billewicz; z Kielc: prezydent miasta K. Cyłow, właściciele domów St. Możdżeński i M. Halik; z Łomży: zastępca prezydenta miasta właściciel domu M. Korolec, kupcy 2 gildyi: W. Stupin i F. Czochański; z Lublina: prezydent miasta Hryniewicz; starszy zgromadzenia kupców Lubelskich K. Müller i właściciel garbarni E Domański; z Piotrkowa: prezydent miasta G. Brokowski, właściciele domów J. Kański i K. Rukowski; z Płocka: prezydent miasta A. Szpiljotow; właściciele domów M. Żołobow i G. Kühn; z Radomia prezydent miasta R. Zenner i właściciele domów W. Kulczycki i J. Zabiełło; z Suwałk: prezydent miasta L. Kalinowski, G. Brzosko i S. Staniszewski; z Siedlec: prezydent miasta J. Łomikowski, J. Górski i S. Sunderland.

Rozpisanie ofert. *Gazeta lwowska* ogłasza publiczne rozpisanie ofert na wykonanie robót podtorowych i budowli w stacyi Rawie ruskiej. Oferty dotyczące mają być wniesione najdalej do dnia 30 maja 1896 do 12 godziny w południe (czas lwowski) do protokołu podawczego c. k. Dyrekcyi ruchu (dworzec kolei lwowsko-czerniowiecko-jaskiej) we Lwowie.

Lemberg-Hounds. We środę dnia 20 maja odbędzie się polowanie z powłoką. Meet o godzinie 3 po południu koło kasarni na Bogdanówce. Halali plac ćwiczeń na Janowskiem.

Międzynarodowe wyścigi w Krakowie Dzień pierwszy: 18 czerwca. Nagroda Wawelu 8000 koron. Dzień trzeci w niedzielę 21 czerwca. Wielkie krakowskie wiosenne Steeple-chase. Nagroda 6000 koron.

Po trzydziestu latach. Otrzymaliśmy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Zebrani w Krakowie koledzy, którzy w roku 1866 zdawali egzamin dojrzałości w gimnazyum im. św. Anny, postanowili obchodzić dnia 4 lipca rb. (punkt zborny w kościele św. Anny o godz. 8 rano) trzydziestą rocznicę ukończenia studyów gimnazyalnych. Z ich upoważnienia zapraszamy na ten obchód wszystkich kolegów, którzy w roku 1866 ukończyli ósmą klasę w gimnazyum im. św. Anny - w Krakowie, a również i tych, którzy w tym czasie zdali tam egzamin dojrzałości. Zarazem prosimy o uwiadomienie nas do 13 czerwca rb. pod adresem jednego z podpisanych, kto z zaproszonych weźmie udział w tym koleżeńskim obchodzie.

W Krakowie 15 maja 1896.

Ks. Jan Kolstrąg, proboszcz, poczta Czulice. — Dr. Emil Schwarz, adwokat w Krakowie, Poselska 15.— Dr. Ludwik Wiszniewski, lekarz w Krakowie, Szlak 40. — Dr. Franciszek Czerny, profesor uniwersytetu w Krakowie, Basztowa 16.

Koleje lokalne. Na sobotniem posiedzeniu Rady państwa przedłożył rząd projekt ustawy o budowie 22 kolei lokalnych, których budowa ma być w r. b. przez państwo zabezpieczona. Z projektowanych w Galicyi linii kolejowych żadna nie jest tem przedłożeniem objęta. W motywach przedłożenia podniesiono bowiem między innemi, że projekta budowy kolei Trzebinia-Skawce, dalej Piła-Jaworzno, a wreszcie Kołomyja-Zaleszczyki nie mogły jeszcze być zrealizowane z powodu braku zabezpieczenia dodatków ze strony osób interesowanych w budowie tych linii, a co do projektu kolei Chabówka-Zakopane okazały się trudności techniczne, które rząd stara się usunąć.

Z Tarnopola nam donoszą, że z powodu wyboru uzupełniającego na posła do Sejmu, który ma się odbyć dnia 1 czerwca, postawione zostały następujące kandydatury: minister dr. Rittner, prof. dr. August Balasits, notaryusz Niementowski, p. Romańczuk i p. Breiter, redaktor radykalnego tygodnika „Monitor". Oczywiście wobec kandydatury dr. Rittnera wszystkie inne straciły zupełnie wszelką szansę, a to z powodu, że każdy poważny wyborca rozumie jak jest ważną dla kraju rzeczą, żeby ten mąż, który w gabinecie jest ministrem dla Galicyi, zajmuje się wyłacznie naszemi sprawami, jest z urzędu ich orędownikiem, zasiadał w Sejmie i mógł jako jego członek poznać dokładnie jego najgorętsze życzenia i pragnienia.

Właściwość kul stalowych. W Szwajcaryi zrobiono przypadkiem spostrzeżenie, że wystrzelone kule stalowe podczas swego biegu stają się magne-

sami i z linii rzutu skręcają w stronę z boku równolegle do linii przeciągniętych drutów, po których przebiega elektryczność. *Journal de Génève* mówi, że przedsięwzięte w tym kierunku próby dały możność ścisłego obliczenia stopnia tych zboczeń przy uwzględnieniu wielkości kuli, szybkości jej biegu i odległości celu. Z prób tych okazuje się, że pułk piechoty, posiadający na swem skrzydle akumulator elektryczny pewnej siły, może się nie obawiać ognia nieprzyjacielskiego z broni ręcznej na odległość 300 metrów, a z armat na odległość 1400 metrów, jeżeli nieprzyjaciel strzela pociskami w całości lub w części ze stali. Wszystkie te pociski — dzięki wpływowi akumulatora lub bateryi elektrycznej — ominą swój cel i przejdą bokiem. „Rezultatem tego odkrycia" pisze *Journal de Génève* „będzie powrót do kul ołowianych, na które elektryczność nie wywiera wcale wpływu. To zaś pociągnie za sobą zarzucenie małego kalibru karabinów, a więc niemożność strzelania na wielką odległość czyli jednem słowem cofnięcie się na całej linii."

Amerykański brodniarz. W Filadelfii, po długim procesie, powieszono człowieka, którego można zaliczyć do największych „kryminalistów" epoki. Proces „doktora" Holmesa, pół lekarza, pół farmaceuty, posiadał typowe cechy amerykańskiej oryginalności grozy i reklamy. W ciągu rozprawy święciła tryumf reporterya amerykańska. *New Jork Journal* przed wyrokiem ogłosił „zastrzegając wszelkie prawa reprodukcyi", pamiętnik, obszerną spowiedź Holmesa, zawierającą wyznanie dwudziestu siedmiu morderstw. Pamiętnik jest istotnie niezwykłym dokumentem. Holmes rozpoczyna od pełnych zapału pochwał dla zręczności i gorliwości policyi amerykańskiej. Opisane tam są szczegółowo morderstwa i ich pobudki, oraz analiza „stanów duszy", przed, podczas i po spełnieniu zbrodni. Holmes rozpoczyna słowami: „Piszę nie z fanfaronady, aby pozować przed publicznością, jako największy zbrodniarz nowożytnych czasów, ale dla zabicia czasu, zanim mnie powieszą". Pierwsze zbrodnie spełnił Holmes dla pieniędzy: zabijał osoby, ubezpieczone na życie, aby pobierać za nie odsetki. Z czasem począł uważać morderstwo za najłatwiejszy środek pozbycia się ludzi niewygodnych; w końcu popadł w manię morderczą i zabijał dla przyjemności zadawania śmierci. I tak, upoił znajomego, aby go spalić żywcem. W swoim domu w Chicago, w tym „Zamku Holmesa" zbudował pod laboratoryum piwnicę z piecem kremacyjnym, aby niszczyć zwłoki ofiar. Piwnicę tę odkryto przypadkiem, naprawiając kanalizacyę. Znaleziono tam szczątki kości i włosów kobiecych. Pierwsze morderstwo popełnił na niejakim Russeho, który mu winien był pieniądze. Odtąd, wyznaje sam, krążył, jak dziki zwierz, aby zaspokoić żądzę krwi. Następnie otruł panią Connor i jej córkę, przy pomocy wspólnika, który, jak mówi, jeszcze bardziej, niż on „krwisty", dotychczas zapewne uprawia zbrodnicze rzemiosło. Trzecią ofiarą była dziewczyna z restauracyi, która, utrzymując stosunek z służącym Holmesa, odciągała go od pilności w służbie. Wciągnięta w sutereny, zginęła przez zaczadzenie. Przedtem na rozkaz Holmesa musiała napisać list do rodziny, że opuszcza na zawsze Chicago. Tą samą śmiercią zginęła miss Cigrand, jego kochanka, za to, że objawiła zamiar wyjścia za mąż. Trzy dziewczęta, które usiłował razem uśpić chloroformem, zdołały uniknąć śmierci. „Nie moja wina — dodaje — że mi umknęły. Później byłem przezorniejszy". Dalej przyszła kolej na kobietę niezwykłej urody Annę Van Tassand, otrutą przezeń sinkiem potasu. Morderstwo swojego służącego Roberta Latimera uważa Holmes za najmniej krygodne. Latimer chciał wymusić od niego pieniądze, skazany został zatem na straszną śmierć głodową. Dobił Latimera tylko, jak twierdzi, dlatego, że potrzebował zajętego przez ofiarę pokoju. Nieszczęśliwy, bezprzytomny z bólu i rozpaczy, paznokciami wydrążył już zagłębienie w ścianie. Wynalazcę Werrosa zabił i spalił w suterenach, aby pobierać dochody za jego patenta. W roku 1891, razem z pewnym młodym Anglikiem, zaciągnął do siebie bankiera Rogersa, zmusił go do podpisania czeku na 350.000 fr., a następnie otruł chloroformem.

Skruchą przejmuje go tylko otrucie dwóch sióstr Williams po uzyskaniu zapisu majątku po śmierci. Pochował je w stanie Illinois; podaje miejsce, w którem są ukryte i prosi, aby sprawiono pogrzeb ofiarom „najokrutniejszej ze swych zbrodni". Podczas wystawy w Chicago poznał człowieka, którego chciał uczynić swoim wspólnikiem, lecz zgładził go, ponieważ nie miał odpowiednich do tego zdolności. Nie pamięta nawet nazwiska. Ostatnie morderstwa popełnił w rodzinie Pitezel, którą przez 7 lat obsypywał dobrodziejstwami, zawsze w myśli morderstwo, gdy zabezpieczą na odpowiednio wysoką sumę swoje życie. Ojca zawiózł do Filadelfii, upoił, następnie oblał benzyną i żywcem spalił. Cynicznie opisuje męki nieszczęśliwego, który daremnie błagał o cios śmiertelny. Po pogrzebaniu Pitezela doprowadził do tego, że ciało ekshumowano i oddano mu, jako lekarzowi, do mikroskopijnego badania. Holmes zaznacza, że krająć ciało, odczuwał prawdziwe zadowolenie. Z dzieci Pitezela dwoje udusił poduszkami, a ciała zakopał w piwnicy. Trzecie dziecię otruł w Irvington, pociął na kawałki i spalił. Miss Pitezel nakłonił, aby przyniosła z piwnicy flaszkę. We flaszce znajdował się dynamit, a za poruszeniem miał nastąpić wybuch. Plan ten nie powiódł się. Nieudany zamach doprowadził do aresztowania Holmesa i do odkrycia szeregu morderstw.

W zeznaniach jego nie ma śladu skruchy. Holmes uprzedza zarzut, oświadczając, że nikt nie uwierzyłby nawet w uczucia żalu u takiego zbrodniarza. Niezwykłe są „naukowe" uwagi i konkluzye, zamykające krwawą opowieść Holmesa. „Wszyscy rzeczoznawcy, którzy mnie badali" pisze Holmes „są zgodnego zdania, że cechy zbrodniczości wystąpiły u mnie dopiero od czasu aresztowania. Przed dwoma laty czterej lekarze orzekli, że jestem fizycznie i moralnie zdrów i normalny. Obecnie mam wszystkie znamiona człowieka zwyrodniałego, moralnego idyoty. Czy nie jest rzeczą prawdopodobną, że zbrodnia — zamiast być rezultatem anormalnego stanu — jest raczej przyczyną zwyrodnienia? W roku 1894 poddany zostałem pomiarowi według systemu Bertillona, nie odkryto żadnej wady. Po kilku miesiącach cechy zwyrodnienia były bardzo widoczne. Wdzięczny jestem zarządowi więzienia, że pozbawiwszy mnie lustra, odebrał mi możność śledzenia zmian organizmu. Rozwinęły się główne fizyologiczne znamiona zwyrodnienia: wysunięcie się naprzód jednej części czaszki, cofnięcie się drugiej; zanikanie jednego ucha, anormalny rozwój drugiego; różnica o półtora cala pomiędzy długością rąk i goleni. Nadto wystąpił skurcz połowy twarzy i oka tak wyraźny i straszny, iż powieściopisarz Hall Caive, pisząc o mnie, wyraził się, że „na tej twarzy zbrodnia wyryła głębokie bruzdy". Jeden z rzeczoznawców, wszedłszy do mojej celi, rzekł bez namysłu: „Wiem, że jesteś winnym."

Liczba ofiar zbrodniarza zapewne nigdy naprawdę znaną nie będzie. Z 27 morderstw, jakie opowiada, dwa uznano za urojone. Opis 25 morderstw, jako „najściślej zgodny z prawdą", potwierdza tajny ajent policyjny Franck Geier w *New York Journalu*. Przed śmiercią miał Holmes z rusztowania — jak niemal każdy skazaniec w Ameryce — mowę, w której przyznał się uroczyście tylko do dwóch morderstw.

Utworzyła się już legenda o „strasznym doktorze". Amerykanie twierdzą, że Holmes posiadał „złe oczy". I tak prezydent, który podpisał wyrok śmierci, zginął w kilka dni potem, dotknąwszy się nieostrożnie przewodu elektrycznego.

Ze statystyki. Rząd rosyjski zarządził obecnie spis ludności Warszawy i dzieli ją na następujące kategorye: mężczyzn od 16 do 20 lat wieku, równoletnich kobiet i dzieci wogóle bez rozróżnienia płci. Mężczyźni rozdzielani są nadto między rubryki narodowości i religii. Narodowości zna ta statystyka cztery: rosyjską, polską, niemiecką i żydowską; wyznań religijnych pięć: prawosławne, rzymsko-katolickie, protestanckie, żydowskie i mahometańskie. Na podstawie liczb, wyrażających zaludnienie Warszawy władze odpowiednie obliczyć mają ilość: 1) zwierząt domowych: wołów, krów, cieląt, baranów i trzody chlewnej; 2) zboża: pszenicy, żyta, jęczmienia, owsa i mąki; 3) słoniny (sało); 4) słomy i siana. Mnożników do obliczeń dostarczą jednostki potrzeby i zużycia ustanowione z osobna co do każdego rodzaju istoty żywej w związku z odpowiadającym jej artykułem spożywczym. Warszawa jest fortecą i to poważną fortecą. Taka statystyka zbierana z miasta obwarowanego wynika ściśle z jego charakteru.

Środek na nudy. W Ameryce grono nabobów zamierza założyć stowarzyszenie przeciw nudom. W r. 1854 założył Jekill w Londynie podobne biuro, które miało dostarczać właścicielom ziemskim podczas ich długiego nieraz pobytu na wsi za wynagrodzeniem odpowiednich towarzyszów. Członkowie, płacący 30 gwinei rocznie, mieli prawo do 4 gości, którzy na żądanie mogli co tydzień się zmieniać. Składka 15 gwinei rocznie dawała prawo tylko do 2 gości i do zmiany co dni 14. Katalog Jekilla zawierał nazwiska 616 osób, które gotowe były na każde wezwanie udać się na wskazane miejsce. Było tam 3 parów ze Szkocyi, 7 z Irlandyi, 15 zubożałych baronów, 8 admirałów, 44 ex generałów, 24 wdowy, 186 kobiet niezamężnych i przeszło 300 osób z rozmaitych warstw towarzyskich. Myśliwi i podróżnicy, którzy celowali w opowiadaniach wspomnień ze swego życia, otrzymywali za te przymioty dodatkowe wynagrodzenie. Wszyscy umieli grać w karty, oprócz tego każdy z nich posiadał znajomość gry na jakimś instrumencie. Każdy gość otrzymywał od obywatela, któremu uprzyjemniał czas, obowiązkowo 4 dania dziennie, a parowie prócz tego po flaszce wina. Jeżeli zamawiający z towarzystwa któregokolwiek z gości nie był zadowolony, pisał w katalogu obok jego nazwiska: „Nie podoba mi się." posyłał katalog do kantoru stowarzyszenia i niebawem otrzymywał innego. Zakład istniał do r. 1870. Czy amerykańskie stowarzyszenie przetrwa dłużej, czy w ogóle powstanie — zobaczymy.

Zguba. W tramwaju elektrycznym znalazła jedna pani sakiewkę z kwotą 3 złr. 96 ct. Osoba, która ją zgubiła, zechce po jej odbiór zgłosić się do naszej Redakcyi.

Zmarli. Katinka hr. Andrassy, wdowa po śp. Juliuszu hr. Andrassym, b. ministrze spraw zewnętrznych, zmarła w Peszcie.—Piotr hr. Szembek, b. żołnierz z roku 1863, b. poseł do parlamentu niemieckiego, zmarł w Siemianicach w Poznańskiem. Nieboszczyk był ożeniony z Maryą, córką Jana Aleksandra hr. Fredry, znaną zaszczytnie z talentu poetyckiego, — Józef Przyborowski, b. prof. uniwersytetów w Wrocławiu i Warszawie, a potem bibliotekarz ordynacyi Zamoyskich, gruntowny znawca literatury polskiej i autor wielu rozpraw, zmarł w Warszawie. — Jan Winfeld, b. dzierżawca dóbr ziemskich, żołnierz wojsk polskich z r. 1831, zmarł dnia 16 bm. w Seredyńcach, przeżywszy lat 87. — Rudolf Gracka, starszy radca rachunkowy namiestnictwa, kawaler papieskiego orderu św. Grzegorza, zmarł we Lwowie w 61 roku życia. — Ks. Mikołaj Rozdzielski, honorowy kanonik kapituły przemyskiej, gr. kat. proboszcz w Sokalu, w 76 roku życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano +8 R., w poł. +10 R. Bar. 766. Podnosi się. Pochmurno.

Rozwiązanie szarady, zamieszczonej w nrze 110 *Przeglądu* brzmi: uroczystość.

Trafne rozwiązanie nadesłali: Stanisław Witkowski z Przeworska, Fr. Bessagowie z Komarna, Regina i Leszek Medyńscy ze Złoczowa, Tadeusz Kisielewski z Doliny, Marya Machniewiczowa z Krakowa, Helena Olechowska z Pruchnika, Klementyna Winiarska z Pilzna, Amalia Grünhaut z Sanoka, F. Korabiewska z Krechowa, X. Korsyn Orłowicz z Rozdołu, Wanda Sieczyńska z Przemyśla, Wanda Zgorlakiewiczowa z Glinian, Janina Kraftówna z Żółkwi, Marya i Helena Strzyżowskie z Bortkowa, Helena Bernfeldówna z Rawy Ruskiej, Celestyn Szczepański z Bełza, Romuald Winiarski z Trembowli, Franciszek Wendeker z Sieniawy, Ryszard Löwenherz z Kobylanki-Kryg, Marya Bronarska z Grybowa, Eugenia Remizowska z Woronienki, Antonina Garlicka i Jan Matłachowski z Brzeżan, Kazimierz Kumaniecki ze Złoczowa, Kazimiera Kidawska z Bachorza, Stanisława Prokopcówna z Chwaliboga, Józef Reichert z Dolinian, Antonina i Sabina Krzyształowiczówne z Wełdzirza, Z. Wisłocka z Dobromila, Henryk Birnbaum z Hubic, X. Jan Stasiński z Nowego Sącza, Hipolit Sozański z Jezierny, Aniela i Wanda Limanowskie z Telaczego, Helena Stoyowa z Brzeżan, Marya Hawranek ze Zborowa, Janina Zaleska ze Złoczowa, Marya Protywińska z Weryni, Leonia Lech z Sokala, Julia Skrzyńska z Rzeszowa, J. Lewiecki z Lipy, Wład. Bem Mesztiszko na Węgrzech, zaś ze Lwowa: M. Podhorodecki, Ludwik Runge, Tadeusz Krówczyński, Michalina Haniewska, Stefania Kozierowska, Helena Stefkowa, Leokadya Bełzka, Witold Waśkowski, Karol Seyfarth, Grzegorz Nieczuja Rolnicki, Jan Juliusz Zar, Spirydyon Laudyn, Michał Zaderecki, dr. A. Cząstecki, Eugeniusz Dworski, Zofia Siedleczkówna, Kazimiera Zubrzycka, Edward Lorenz, Henryka Wajdowa, Jadwiga Wajdówna, Józef Hohn, Emma Balzerowa, Jakób Bylczyński, Maksymilian Bekas, Alina Gorecka, Kazimiera Bartl, Julia i Marya Padiak, Bronisła Schaffel, Wilhelma Putschreglówna, Henryk Dąbrowski.

Szczęście i zazdrość.

Zapukało do drzwi szczęście,
Skromny domek nawiedziło,
Jakby słońce weszło złote,
Tak się w domku rozjaśniło.
Tuż za Szczęściem nieproszony
Gość wszedł z miną zatroskaną
Ach, to szczęścia towarzyszka,
Co Zazdrości nosi miano.
Więc, choć w domku tym mieszkańcom
Lepiej życia chwile lecą,
Nie tak jasno, tak słonecznie,
Lecz już ciemniej bywa nieco...

Wziął za słowo.

— Panno Amalio, czy pani kochasz bliźniego?
— Ależ naturalnie.
— A czy pani wiesz, że ja jestem bliźnim?
— Wiem.
— A więc pani mię kochasz! O pani, jestem najszczęśliwszym człowiekiem!

Z teatru. Dziś w poniedziałek po raz II „Królewicz", komedya w 4 aktach Edwarda Lubowskiego. We wtorek wznowienie „Palestrant", operetka w 4 aktach Karola Millöckera. We środę po raz pierwszy „Wujaszek Karola", krotochwila w 4 aktach B. Johnsona (dalszy ciąg „Ciotki Karola"). We czwartek (wznowienie) „Dzwony Cornewilskie", operetka w 4 aktach Planqueta. W piątek na cele Arcybractwa N. P. M. Królowej Korony Polskiej pod protektoratem Maryi Tchórznickiej wykona Towarzystwo śpiewackie „Lutnia" ze współudziałem pp. Żelazowskiego, Grabińskiego i orkiestry teatralnej: „Śluby Jana Kazimierza", wielkie oratoryum przez Mieczysława Sołtysa. W sobotę po raz ostatni przed wyjazdem operetki do Krakowa „Sztygar", operetka w 3 aktach K. Zellera.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Przedstawienie wczoraj wznowionego dramatu Juliusza Morsa z Poradowa: „Przeor Paulinów" czyli „Obrona Częstochowy", zapełniło teatr po południu po brzegi. Przebiegu dramatu słuchano z natężoną uwagą, a niesforna nieraz na galeryi publiczność tym razem z widocznem zaciekawieniem i wzruszeniem śledziła za wątkiem akcyi i po skończonych scenach lub odsłonach, dając folgę wezbranemu uczuciu, wybuchała gromkimi oklaskami i brawami. Pan Żelazowski rolę przeora ma prawo zaliczać do najlepszych ról w swoim bogatym repertuarze — grał też wczoraj wspaniale. Oprócz ról wybitniejszych, które pozostały w dawnej obsadzie, z młodej falangi naszych artystów zwrócił na siebie uwagę grą śmiałą, typowej zamaszystej charakterystyki i artyzmu p. Hryniewicz w roli Radziejowskiego. Młody ten artysta, używany w odpowiednim kierunku, może się stać bardzo pożyteczną siłą w dramatycznym repertuarze. *Iks Ypsylon.*

* **Filozofia nicości.** Rzecz o istocie buddyzmu przez ks. W. M. Dębickiego. Warszawa, 1896 roku, stron 108.

Cała Europa w przeciągu kilku ostatnich lat zajmuje się buddyzmem; w ruchu tym przoduje Paryż i marzyciele anglo amerykańscy, znani pod nazwą „teozofów". Propaganda buddyzmu doszła i do nas; posiadamy przetłómaczony po polsku katechizm buddyjski Olcott'a. Anglik Bowden sparodyował nawet Tomasza à Kempis, wydając książeczkę, p. t. „Naśladowanie Buddy". Ks. Dębicki z wielką siłą przekonania zwalcza tę nową modę, wykazując, że buddyzm jest nauką niedorzeczną jako teorya, a pod względem cywilizacyjnym i moralnym — po prostu zabójczą. Opisując stan Indyj przed Buddą, autor kładzie silny nacisk na ich warunki przyrodnicze, sprzyjające rozleniwieniu ducha i zobojętnieniu na rzeczy doczesne. Dość szczegółowo wykłada ksiądz Dębicki dane o życiu Buddy i rozbiera zasady buddyzmu historycznego, jakie się wyrobiły w ciągu wieków. Wykład ten cechuje głęboka znajomość rzeczy. Rozpraszając marzenia o wzniosłości buddyzmu, autor podnosi wyższość chrystyanizmu. Podczas gdy chrystyanizm naucza miłować wszystkich, nawet wrogów i dążyć przez czyny do światłości i bytu niebieskiego, buddyzm nakazuje zostawać na wszystko obojętnym i dążyć do rozpaczliwej próżni, nicości, Nirwany. Jest to systemat mroczny i zimny. Praca ks. Dębickiego odznacza się dobrym językiem i pięknym wykładem.

* **Wielki atlas geograficzny polski,** wydawany przez redakcyę *Wędrowca* i jej nakładem, jest największem, niebywałem dotychczas w polskim języku wydawnictwem, które winno wyrugować u nas wszystkie tego rodzaju dzieła niemieckie, bo im pod względem dokładności i autentycznego wykonania w niczem nie ustępuje, a nawet je pod pewnym względem znacznie przewyższa. Jest on większym od znanego atlasu wydania Hartlebena i ma do każdego zeszytu (10 wyszło dotychczas) dodany rejestr wszystkich miejscowości, z najdrobiazgowszą dokładnością zestawiony. Nabywać go można zeszytami pojedyńczymi w ajencyi *Wędrowca* we Lwowie przy placu Maryackim w hotelu europejskim.

* **Wędrowca,** pisma ilustrowanego, tygodniowego, wyszedł nr. 19 i zawiera: „Obrazy Korsyki" ciąg dalszy opisu malowniczego przez Stanisława Bełzę: „Wrażenia nie wierzącego w mieście świętem" przez ks. Karola Niedziałkowskiego (ciąg dalszy); „Katedra Włocławska" przez ks. W. K. Ch.; „Pięćdziesięciolecie pierwszej opery Stanisława Moniuszki" przez wielbiciela mistrza; „W otchłaniach czasu" ciąg dalszy znakomitej powieści „archeologiczno-humorystycznej" przez Erazma Majewskiego, oraz dalszy ciąg powieści z czasów Napoleona I „Wrogie sztandary" przez Emila Daudeta; „Nieco o starożytnościach" przez Erazma Majewskiego. Całości starannie zredagowanej dopełniają zwykłe rubryki redakcyjne oraz ilustracye, szczególniej katedry we Włocławku, których klisze wykonano we własnej elektrotypii *Wędrowca*.

* **Wielka encyklopedya powszechna ilustrowana** wydawana od roku 1890 w Warszawie nakładem S. Sikorskiego (obecnie wydawnictwo *Wędrowca*) poczęła od niedawna wychodzić w drugim nakładzie i jest do nabycia tomami od 1 zeszytu począwszy, (każdy tom ma 8 zeszytów). Wydawnictwo to, którego potrzeby dla ludzi nawet średnio wykształconych, zbytecznem by było dowodzić, stanowi bogatą skarbnicę wszechstronnej wiedzy, a poszczególne działy opracowane są z całą sumiennością i dokładnością, na co składają się pióra najwybitniejszych polskich pisarzy. Dla uniknięcia kosztów przesyłki lub pośrednictwa księgarni, można „Encyklopedyę" nabywać w ajencyi *Wędrowca* we Lwowie w hotelu europejskim przy placu Maryackim.

Głosy publiczności.

Mody paryskie z każdym numerem rozwijają się coraz pomyślniej. Ostatni numer z dnia 15 bm. przedstawia się bardzo dobrze. Kilkadziesiąt wybornych rycin dają rysunki najmodniejszych sukien, kapeluszy, wystrojów sukni, robótek kobiecych itp. „Przegląd mód" zawiera obszerny obraz ruchu na tem polu, korespondencya paryska mówi o harmonii w ubraniu, dalej zaś znajdujemy przepisy hygieniczne o pielęgnowaniu kwiatów, rady gospodarcze itp. Część literacka jak zawsze starannie dobrana. Do numeru jest dołączona tablica krojów rękawów, które w ostatnich czasach radykalnej uległy zmianie. Prenumeratorowie *Przeglądu* mogą prenumerować *Mody paryskie* po zniżonej cenie 90 ct. za kwartał.

Śmigusa ostatni numer z dnia 15 bm. zawiera całe mnóstwo wybornych pełnych humoru wierszy i utworów prozą, poruszających wszystkie sprawy bieżące. Wyborne rysunki Brunona i Scharlacha dopełniają całości numeru.

* * *

Na restauracyę kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku złożyli swoje ofiary od 19 kwietnia do 15 maja następujący P. T. Dobrodzieje: H. Z.; Marcin Tkaczyk po 50 ct., Jan Smagała, Fr. Mączka, W. U., Pogorzelski, M. Jasionek, Stanisław Lis, A. Kublin, K. Grek, L. C. J. na podziękowanie za otrzymaną łaskę, St. Ziółkowski za otrzymane łaski, E. Szczepanowa, ks. Wenc, proboszcz z Huszowa, kat. Rożanowa po 1 zł., N. N. 1·05, Grzegorz Oborzański, Piotr Krany, Zofia Chandler o zdrowie po 2 zł., M. Szczepańska, M. K. z Kielni dopełniając ślubu, ks. Stanisław Węgrzynek, Tow zal. w Brzostku, E. Dunin Brzezińska, Jan i Fr. Costkowie, polecając dzieci opiece M. B., Józef Jędrzejowski po 3 zł., N. N. z Sędziszowa, X. X. o pomoc w ciężkiem położeniu po 5 zł., parafie: Łętownica 30, Grodzisko 77·14, Szlęzaki 24·40, Wiesenberg 2 zł., Błozew 3, Nawarya 1, Grębów 10, Nadwórna 5, Niebylec 1·20; gminy: Siołkowa 7, Dinytrów 1·20, Bolesław 2, Wolipławska 5, Wólka niedzwiedzka 7·70, Biała wyżna 5, Konty z prośbą o błogosławieństwo 5·75, Gorzyce 2, Knajsy 2·80, ks. Kisielewicz, A. Ziemlińska i Tow zal. w Jaśle po 10, Józef Majewski 50 zł. M. M. 100 zł. Bóg zapłać za każdy grosz.

Leżajsk 15 maja 1896.

O. Łukasz Dankiewicz, gwardyan.

SPORT.

Wyścigi konne w Budapeszcie Zjazd wiosenny.

Dzień pierwszy, 3 maja. W tym dniu odbył się bieg o nagrodę „Nemzeti Hazafi", 20.000 koron zwycięzcy, 300 koron drugiemu koniowi, dla koni trzyletnich, zwany węgierskiem Derby, chociaż meta jest o pół mili ang. = 800 mtr. krótszą od biegów Derby na całym świecie, bo wynosi tylko 1600 mtr. Mianowano koni 123, biegało 6. Pana J. v. Jankovich'a klacz gn. „Gyöngyös" po Phil od Gyöngyöm 1. P. R. Wahrmanna ogier skgn „Voltigeur" 2. Totalizator płacił 62 za 5.

„Handicap majowy" nagroda 6000 koron zwycięzcy, 500 koron drugiemu koniowi, meta 1000 mtr. Zapisano koni 25, biegało 10. Stada Nezsa ogier kaszt. 3 l. „Boglar" po Balvany od Turolla (50·5 kg.) 1. Hr. E. Batthyany'ego ogier kaszt. 5 l. „Almos" (55 kg.) 2. Totalizator płacił 20 za 5.

Dzień drugi 5 maja. „Nagroda Dam", honorowa, (przepyszna srebrna urna) i 680 dukatów w złocie, panowie jeżdżą, meta 2400 mtr. Zapisano koni 14, biegało 8. Hr. J. Sztaray'a ogier gn. 4 l. „Terebes" po Gunnersburg od Galante, jeździec O. br. Devitz 1. P. R. Wahrmann'a og. kaszt. 3 l. „Parbleu" jeździec ks. M. E. Taxis 2. Totalizator płacił 109 za 5.

„Nagroda Batthyany Hunyady", 400 dukatów, meta 1600 mtr. mianowano koni 8, spółki Matchless ogier gn. 4 l. „Tokio" po Talpra magyar od Tothany sam jeden obiegł szranki. Oczywiście zakładów nie było żadnych.

Dzień trzeci 7 maja. W dniu tym odbył się jeden z najważniejszych z całego zjazdu biegów: Nagroda dla klaczy 15.000 koron, dla klaczy trzyletnich, meta 2000 mtr. Zapisano koni 103, biegało 10. P. J. v. Jankovicha klacz gniada „Gyöngyös" po Phil od Gyöngyöm 1, p. A Drehera klacz kaszt. „Ruab'n" 2. Totalizator płacił 12 za 5.

Prócz powyższego odbyły się też dwa biegi o nagrody rządowe po 1000 koron zwycięzcy, a 400 koron drugiemu koniowi; jeden dla koni trzyletnich na metę 1600 mtr.; drugi dla starszych na metę 2400 mtr. Do pierwszego zapisano 10 koni, biegały 2 P. E. v. Blaskovicsa ogier kaszt. „Dandar" po Waisenknabe od Thorgunna 1, br. J. Harkanyi'ego ogier kaszt. „Eremit" 2. Totalizator płacił 7 za 5. Do drugiego biegu o nagrodę rządową zapisano koni 8, biegało 7. Hr. E. Hunyady'ego ogier kary 4 letni „Weatherstear" po Metallist od Weatherbeaten 1, p. R. Lebaudy'ego ogier kaszt. 4-letni „Toreador" 2. Totalizator płacił 19 za 5.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 16 maja

(Z) Zazdrosnem okiem spoglądają nasi spekulanci na targi zachodnie. W Paryżu bowiem i w Londynie haussa w całej pełni, fluktuacye kursów między jednym a drugim dniem ogromne, a nasza giełda przedstawia widok bazaru zupełnie opustoszałego, bez kupców, bez klientów, w którym puste sklepy odstraszają przechodnia. Są to wszystko jeszcze skutki zeszłorocznego przesilenia, które zrujnowało kompletnie te warstwy, w których ręku głównie koncentrował się obrót giełdowy, a z drugiej strony odstraszyło wszystkich innych, którzy w zwykłych warunkach byliby się puścili na bystre fale spekulacyi.

Jeżeli jest odrobina życia jeszcze na naszej giełdzie, to tylko na targu walorów lokacyjnych, specyalnie rent. Te papiery nietylko nic nie straciły, ale nawet podnoszą się w kursie, a niebawem może zabraknie ich nawet na targu, gdyż kupuje je nie tylko tutejsza publiczność ale i niemieccy kapitaliści, a na nowe emisye jakoś się nie zanosi. Korzystając z bezprzykładnej stagnacyi, jeden z wielkich spekulantów urządził dziś małą grę na baissę i oczywiście wygrał ją bez trudności. Wystarczyło rzucić na targ kilkaset sztuk akcyi kredytowych i Statsbahnów, a w jednej chwili spadł kurs ich znacznie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 352·70, węgierskie 383·75, Anglobanki 158·—, Uniony 290·—, Bankvereiny 138·—, Länderbanki 247·—, Ludwiki 220·—, Czerniowieckie 291·—, Elbethale 276·25, Renta papierowa 101·40, srebrna 101·35, austryacka złota 122·55, 4% austr. renta wal. kor. 101·15, węgierska złota 122·35, 4% węgierska renta wal. kor. 99·—, dukat 5·67—, 20-frankówka 9·54, marki 11·76, ruble 1·27½.

§ **Z kolei.** Dotychczasową nazwę stacyi „Woduian," leżącej na przestrzeni Wiedeń-Eger, zmieniono z dniem 1 maja b.r. na „Woduian-Cicenice".

Austro - węgiersko - rosyjski ruch graniczny. Z dniem 1 lipca 1896 wejdzie w życie dla powyższego ruchu granicznego dodatek I do taryfy część II zeszyt 1, z 1 sierpnia 1895.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 18 maja. Klub młodoczeski mianował kandydatami swymi do delegacyi wspólnych pp. Jandę, Kaftana, Kramarza i Slamę.

Sofia 18 maja. Książę Ferdynand odjechał wczoraj do Moskwy na koronacyę carską, w towarzystwie licznego orszaku wojskowego, prezesa ministrów Stoiłowa, szefa sztabu jeneralnego Iwanowa i wiceprezesa sobranja Jankułowa.

Peszt 18 maja. Wczoraj po południu przybył Cesarz w towarzystwie prezesa ministrów br. Banffy'ego na festyn ludowy, urządzony na łące za miastem. Z wielkiem zajęciem słuchał Cesarz pieśni odśpiewanych przez stowarzyszenia robotnicze i chwalił je bardzo. Wieczorem odjechał Cesarz z powrotem do Wiednia.

Wiedeń 18 maja. Konflikt wybuchły w Kole polskiem między posłami ks. Kopycińskim, Chotkowskim i Pastorem z jednej, a pp. Rutowskim i Lewickim z drugiej strony został wczoraj załatwiony przez wzajemne złożenie oświadczeń, że żadna strona nie chciała drugiej obrażać. Cała ta sprawa została w dziennikach wiedeńskich fałszywie przedstawiona. Koło rozesłało dzisiaj w tej sprawie sprostowanie do dzienników wiedeńskich.

Petersbug 18 maja. Car, carowa i wielka księżniczka Olga odjechali wczoraj wieczorem do Moskwy.

Paryż 18 maja. Dziennik *Gaulois* donosi, że ks. Orleański zamierza kandydować przy najbliższych wyborach do senatu i do rad municypalnych. Temu zamiarowi księcia nie sprzeciwił się żaden członek komitetu rojalistów.

Wiedeń 18 maja. Cesarz przybył tu dziś o 4 rano i udał się wprost z dworca na zamek w Lainz. Przed południem odwiedził Cesarz chorego arcyksięcia Karola Ludwika.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 17 maja. P. Witosławska i W. hr. Raciborowska z Wołynia. J. br. Romaszkan z Horodenki. E. Zagórski z Kołodziejówki. A. hr. Męciński i F. Minkusiewicz z Dukli. O. Horodyński z Romanówki. M. dr. Fedorowicz ze Stryja. A. Bal z Krosna. F. br. Loewenstein, F. Jänner i G. Lichotzky z Wiednia. Wł. Brzeski z Truskawca. C. Messen z Antwerpii. A. Twardowski z Wołynia. M. Parunow z Odessy.

HOTEL IMPERIAL.

KRZYSZTOF JANOWICZ

Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 17 maja. K. hr. Potulicki z Poznania. O. hr. Miączyńska i A. br. Poceyko z Królestwa Polskiego. K. Müller i O. Smreker z Manheim. S. Puchalski z Przemyśla. S. Wybranowski z Kimirza. J. Opolski z Niska. W. Kolesiński z Litwy. W. Quolfinger z Csaky. B. Freistadt z Wiednia. B. Heller z Buczacza. Dr. W. Chwistek z Zakopanego. J. Krasowski z Wiśniowczyka.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON i Spółka.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 17 maja. S. Białoskórski ze Staj. Fr. Wałewska z Nossowa. T. Dotzler i T. Filipek z Wiednia. J. Trzciński z Wołynia. B. Pilatowski z Brodów. M. Frachet z Tartakowa. E. Milkowski z Gorlic. W. Wasilewski z Siemuszowa. Dr. Langer z Tarnopola.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 18 maja (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 218 — do 221.—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 290.— do 295.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 390.— do 400·—. Akc, garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 2 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110. — do 110.70, 4 i pół proc. łos. w 50 lat. 99.80 do 100.50. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.10. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 98.30 do 99.— 4 proc. los. w 42 i pół latach 97.80 do 98.50, 4 proc. los. w 56 lat. 97.50 do 98.20.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc, 97.30 do 98.00. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do —. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. 100.00 do 100·70, 4 proc. z r. 1891 97·00 do 97.70, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.20 do 97.90.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.50 do 9·69. Półimperyał 9.60 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.27 do 1.28. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.10.

10)

PANNA DO TOWARZYSTWA

POWIEŚĆ

przez **Florencyę Marryat.**

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— Nie mogę doprawdy, milady... Zbytnie podniecenie może pani zaszkodzić. Nie wiedziałam, że się pani tak do głębi przejmujesz poezyą, bo nie zalecciłabym ci nigdy tego narkotyku. Będziemy czytywały poetów przed południem. A teraz czy mi pani pozwolisz spróbować zamagnetyzować się do snu?

— Co to jest?

— O, nic strasznego. Położę tylko... ot, tak... ręce swoje na skroniach pani, aby sprowadzić sen na powieki. Nie udaje się to z każdym, ale parę razy powiodło mi się doskonale z moimi przyjaciołmi. Bezsenność bywa często rzeczą przyzwyczajenia, które z trudnością przychodzi zwalczyć; ale raz dokazawszy tego, rzadko powraca.

I rozmawiając dalej o rzeczach obojętnych, miss Murray nie zdejmowała palców z czoła lady Chichester, a po kilku minutach spostrzegła z zadowoleniem, że znużone powieki chorej opadają na oczy. Parę razy jeszcze otwarły się one leniwo, usta wyszeptały kilka słów bez związku, a wkońcu głowa lady Alicyi osunęła się na poduszki, pogrążona w głębokim śnie magnetycznym.

— Domyślałam się od pierwszego rzutu oka, że będzie podatnym materyałem — mówiła sobie w duchu miss Kora, przyglądając się uśpionej. — Tak łatwo mi poszło, jak nigdy. Miękka jak wosk, czy to we śnie czy na jawie. Biedna kobieta!... Co to warte takie życie!... I mąż też godzien pożałowania. Być związanym z taką niedołężną istotą! Już ja z postępowania doktora miarkuję, że to bardzo poważna choroba. No, jeżeli wszystko się tak pokieruje, jak się na to zanosi, w moim interesie będzie utrzymywać ją jak najdłużej przy życiu, a jeżeli mi tu źle będzie, to chyba z własnej winy.

Parę razy jeszcze przeciągnęła ręką w powietrzu nad czołem śpiącej, potem zagasiła świecę i cicho, na palcach, wyszła z pokoju. Gdy znalazła się w swoim zbytkownie urządzonym apartamencie, usiadła w miękkim fotelu przy kominku, na którym płonął jasny ogień, a przysunąwszy do siebie mały stoliczek, zaczęła pisać następujący list:

Glebe Royal 10 października.

Kochany Johnie!

Dojechałam szczęśliwie na miejsce i przekonałam się, że starzy nic nie przesadzili w swoich opiniach. Wszystko, co mnie otacza, nie pozostawia nic do życzenia. Ludzie może trochę zacofani, ale spokój i dostatek widoczny na każdym kroku. Lady Ch. słodka, bezbarwna i niedołężna. Sir A. przystojny, choć zaśniedziały na wsi. Najmniej przyjemnym członkiem rodziny jest siostra, szkaradna i kwaśna jak ocet stara panna, która patrzy na mnie, jakby chciała przebić wzrokiem; ale ja ją ujeżdżę z czasem. Zamagnetyzowałam lady Ch. do snu dziś wieczorem. Zdaje mi się, że z trudnością przyszłoby mi to samo uczynić ze siostrą. Koty nie bywają podatne magnetyzmowi, ale baron padłby od razu jego ofiarą; tylko on i bez tego zapewne sypia, jak bobak. Wszystko razem wziąwszy, i ludzie i miejscowość, podobają mi się; ale pamiętaj to sobie dobrze, iż ani dnia jednego nie zostanę tu dłużej niż zechcę. Nie jestem dzieckiem, żeby być prowadzoną na pasku. Było to moją dobrą wolą tu przybyć, a może mi przyjść fantazya rzucić na raz wszystko, jak wtedy, gdy mi tak dokuczano u F. I gdziekolwiek będziesz, czy to w Nowej Zelandyi, czy w Brazylii, upomnę się o moje prawo znajdowania się przy tobie, jeżeli mi się tak będzie podobało. Tymczasem jednak, ponieważ nie lubię morskich podróży, ani dbam o narażanie się na różne nieodłączne od nich przygody i niebezpieczeństwa, kontentuję się tem, co mam. Staraj się zobaczyć ze mną przed wyjazdem i daj mi znać na pewno o dniu jego. Może będę mogła uwolnić się na jeden dzień, ażeby wpaść do Londynu.

Twoja przywiązana
Lotta.

P. S. Gdy będziesz pisał, nie adresuj mojem imieniem, bo prosiłam, aby mnie tu nazywano Korą.

Włożywszy list w kopertę, zaadresowała go do pana Mashama w hotelu „Pod trzema gołębiami" w Birkenhamie i zamknęła go starannie na kluczyk w podróżnej teczce.

Następnego rana wstała wesoła, ożywiona i energiczna.

Uroda jej była tego rodzaju, że w pełnym blasku dnia uwydatniała się jeszcze korzystniej niż przy sztucznem oświetleniu. Wyglądała też świeżo jak róża. Gdy pokojówka przyniosła wody do mycia, pierwsze jej zapytanie było o chorą.

— Czy nie wiesz, Ruto, jak milady noc spędziła?

— Nie wiem, pani. Mistress Wood jest tak zazdrośna, że nie pozwala nikomu ze służby przestąpić progu pokoju milady.

— Trzeba będzie pozbyć się mistress Wood — zadecydowała w duchu miss Murray.

Nie odrzekła jednak nic, bo była zbyt rozumną, aby wtajemniczać służbę w swoje plany.

Gdy na odgłos dzwonu, zwiastującego śniadanie, schodziła z piętra na dół, spotkała po drodze Rutę, która rzekła do niej:

— Śniadanie dla pani jest tu zastawione...

To mówiąc, wskazała mały pokoik, którego drzwi wychodziły na korytarz.

Miss Murray, wszedłszy do niego, zastała ogień tylko co rozłożony na kominku i bardzo skromny posiłek na jedną osobę, zastawiony na małym stoliku.

— To z rozkazu miss Chichester, danego mi przed chwilą — tłómaczyła się pokojówka. — Gdybym wcześniej wiedziała o tem, byłabym napaliła przed godziną i zapytała pani, co pija rano: kawę, herbatę, czy czekoladę? Miss Chichester powiedziała, że jedno jajko i filiżanka herbaty wystarczy, lecz jeżelibyś pani sobie życzyła grzanek, albo parę plasterków szynki, każę kucharzowi zaraz nakrajać.

— Dziękuję ci, Ruto — spokojnie odparła miss Murray, zasiadając do stołu. — Niepotrzeba mi niczego.

W duchu postanowiła, że ten stan rzeczy nie potrwa długo, nie chciała jednak zaraz pierwszego dnia pobytu w Glebe Royalu zdradzać się ze swojem niezadowoleniem. Zabrała się więc do jajka i herbaty, jakby nie spodziewała się nigdy niczego posilniejszego.

ROZDZIAŁ VII

Sir Allan, wchodząc do sali jadalnej, obejrzał się szybko dokoła, a widząc tylko siostrę swoją, siedzącą za stołem, zawołał:

— Widzę, że nie spóźniłem się tak bardzo, jeśli nie przybywam ostatni.

— Nie rozumiem cię, Allanie — zimno odparła miss Chichester, podstawiając ucho pod braterski pocałunek. — Byłam na dole punktualnie o dziewiątej.

— Miałem na myśli tę pannę... jak ona się tam nazywa?... miss Murray. Przecie nie może czekać, aż Alicya się obudzi, bo umarłaby z głodu, biedaczka.

— Miss Murray? — lodowatym tonem powtórzyła siostra. — Spodziewałeś się ją tu zastać?... Ona pije śniadanie u siebie.

— Gdzie?

— W tym małym pokoiku nad schodami. Kazałam Rucie nosić jej tam jedzenie.

— Co? W tej dziurze?... Sądzę, że wolałaby jadać z nami.

— Nie wiem, coby miss Murray wolała, lecz wiem, co jest właściwe dla osoby jej stanowiska — z naciskiem odparła miss Chichester. — Nie mogła przecież spodziewać się, że będzie dopuszczona do naszego stołu i rodzinnego grona.

— A to znowu dla czego? Jeżeli jest uznana za właściwą towarzyszkę mojej żony, dla czegoż mamy stawiać się wyżej od Alicyi? Jak żyję, nie słyszałem nic podobnego! Toż to najgrubsza zniewaga i impertynencya, jaką można jej było wyrządzić!...

— Skądże ci się znowu wzięło stawać tak gorąco w jej obronie i kruszyć kopie o nią? Zdawało mi się, że byłeś przeciwny sprowadzeniu jej do Glebe Royalu.

— Tak, nie przeczę. Byłem przeciwny temu, zarówno jak i ty. Lecz gdy Jolliffe utrzymuje, że jej obecność przyczyni się do zdrowia Alicyi, nie chcę, aby stała się ona dla niej źródłem przykrości. Jest to osoba dobrze wychowana, to też nie pozwolę, aby ją w moim domu traktowano jak służącą.

— Ja nigdy nie będę jej traktowała inaczej — dumnie odparła stara panna, odrzucając w tył głowę.

— Wybacz, Hanno, lecz zastosujesz się w tem ściśle do moich życzeń. Nie ty jesteś tu panią i musisz kierować się przykładem i wskazówkami Alicyi.

— Pięćdziesiąt lat z górą przeżyłam pod tym dachem, gdzie umarli nasi ukochani rodzice, a nigdy jeszcze nie przemawiałeś do mnie w ten sposób! — zawołała tchu pozbawiona siostra.

— Bo nie było powodu do tego. A teraz, czy chcesz iść sama zaprosić miss Murray do śniadania, czy też poślemy do niej Humphreya?

— Nie pójdę! — stanowczo oświadczyła miss Hanna.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki ... w Bielsku. — Z drukarni ... W. Masłowskiego. Zarządca K. Zedek.